

lokowania wkładów pod zastaw (kredyty lombardowe) z maksymalnym terminem do 3 miesięcy.

Może ponadto obok kredytów redyskontowych i lombardowych udzielać krótkoterminowych kredytów księgowych, z tym że dla poszczególnych instytucji federalnych (państwo, kolej, poczta) ustawa określa maksymalną granicę kasowego kredytowania po jednolitej stopie równej stopie dyskontowej, która jednak zgodnie z ustawą może być różnicowana.

Liberalizacja zarządzania stopą procentową w Polsce w 1989 roku powinna była pociągnąć za sobą potrzebę rozwoju rynkowych instrumentów kontroli pieniądza, by aktywnie i elastycznie wpływać na stopy procentowe oraz unikać nadmiernych ich wahań. Stosowanie stóp oraz limitów refinansowania jest niewystarczające z tego względu, iż nie może być często zmieniane. Stąd też istniała potrzeba istnienia instrumentów, które wprowadzone z inicjatywy banku centralnego, pozwoliłyby wchłonąć rezerwy bankowe zanim zrealizowane zostaną nowe limity refinansowania.

Najlepszym rozwiązaniem mogłyby być akcje weksli skarbowych, a także – gdyby zarządzanie pieniądzem za pomocą tego instrumentu okazało się niewykonalne organizowanie aukcji weksli należących do NBP lub handel krótkoterminowymi stałymi depozytami, znajdującymi się w posiadaniu NBP podczas każdego miesięcznego okresu trzymania rezerwy. Weksel skarbowy, którego w Polsce nie udało się do tej pory wprowadzić, należy do grupy instrumentów finansowych zwanych instrumentami dyskontowymi, obok bonów skarbowych, dyskontowych certyfikatów depozytowych oraz obligacji z zerowym kuponem.

We wspomnianym przez J.R. McKinnona Tajwanie, gdzie strategia liberalizacji rynku finansowego zakończyła się sukcesem, bank centralny dopiero po roku 1985 wprowadził operacje otwartego rynku (do tego czasu nie były one ważnym instrumentem polityki pieniężnej ze względu na brak w pełni rozwiniętego rynku pieniężnego), wykorzystując w tym celu weksle skarbowe, certyfikaty depozytowe oraz obligacje. Instrumenty te wykorzystywane były tylko do absorpcji nadmiernej płynności na rynku pieniężnym. Ekspansja kredytowa odbywała się wciąż za pośrednictwem obniżania stopy procentowej. Najważniejszym instrumentem rynku pieniężnego w początkowym okresie liberalizacji był papier komercyjny (*commercial paper*) zajmujący ponad 50 proc. nowych emisji oraz wartości transakcji. Certyfikaty depozytowe stały się instrumentem dominującym dopiero po roku 1990, obejmując ponad 90 proc. aktywności całego rynku pieniężnego.

2. Drugim strukturalnym problemem polskiej gospodarki jest wysokość długu publicznego oraz źródła jego finansowania, a także struktura wydatków budżetowych.

W roku ubiegłym poziom długu publicznego (wewnętrznego oraz zewnętrznego) osiągnął poziom 57,5 proc. w stosunku do PKB i obniżył się znacznie w stosunku do 1994 roku, kiedy osiągnął wysokość prawie 70 proc. Chwilowemu spadkowi udziału długu zagranicznego w PKB z 82,2 proc. w 1990 roku do 36,3 proc. w 1995 roku (w wyniku częściowej redukcji dokonanej przez wierzycieli Polski zrzeszonych w Klubie Paryskim oraz przez banki prywatne skupione w Klubie Londyńskim) towarzyszył systematyczny wzrost zadłużenia wewnętrznego. W relacji do PKB jego poziom rósł systematycznie z 12,9 proc. w 1990 do 37,4 proc. w 1995 roku.

Ponad 90 proc. tej kwoty stanowi zadłużenie wobec sektora bankowego, z czego ok. 53 proc. przypada na banki komercyjne, ponad 37 proc. ma NBP, pozostała zaś część to zobowiązania pozabankowe.

Po 1989 roku podstawowym źródłem finansowania deficytu budżetowego stała się emisja papierów oraz bonów skarbowych nabywanych przede wszystkim przez banki, a także przez NBP oraz emisja obligacji kupowanych również przez przedsiębiorstwa i banki. Udział banków w finansowaniu deficytu budżetowego w 1993 roku wynosił 84,5 proc. (w tym NBP 38,5 proc.), w 1994 – 68,5 proc. (w tym NBP 38,5 proc.), w 1995 ok. 63 proc. (NBP w ubiegłym roku po raz pierwszy nie brał udziału w finansowaniu deficytu budżetowego).

Tak duże finansowanie deficytu budżetowego przez banki powoduje, iż w gospodarce:

a) następuje efekt wypierania polegający na ograniczaniu puli kredytów dla podmiotów gospodarczych. Udział krajowego kredytu bankowego w finansowaniu nakładów inwestycyjnych podmiotów gospodarczych wynosił w 1994 roku zaledwie 10,3 proc. Banki zaczęły ograniczać liczbę i wielkość udzielonych pożyczek i kredytów, preferując inwestowanie w papiery wartościowe mające gwarancje skarbu państwa. O ile w końcu 1991

roku relacja zakupionych przez banki bonów skarbowych i obligacji do wartości udzielonych kredytów dla sektora niefinansowego wynosiła 31,1 proc., to w końcu 1995 roku osiągnęła wartość 67,1 proc.;

b) tak duży udział kredytu bankowego w finansowaniu budżetu sprawia, że to on właściwie pełni rolę banku w gospodarce, określając kierunki lokowania środków pieniężnych. Problem polega jednakże na tym, iż budżet z natury rzeczy w przeciwieństwie do banku nie ma instrumentów pozwalających na dokładną kontrolę poszczególnych strumieni pieniężnych z niego wypływających, a także nie jest w stanie ocenić oraz przewidzieć efektywności ich wykorzystania. Musi to prowadzić do olbrzymiego marnotrawstwa i tak już bardzo skromnych zasobów kapitałowo-pieniężnych w polskiej gospodarce.

Bezpośrednim skutkiem tak dużego finansowania luki budżetowej kredytem bankowym jest ograniczanie inwestycji (akumulacji) na rzecz bieżącej konsumpcji, co ogranicza możliwości rozwojowe w przyszłości. Przeciętny udział inwestycji wewnętrznych brutto w kapitale trwałym w stosunku do PKB wynosił w Polsce w latach 1990-1994 zaledwie 16,9 proc., a w maszyny i urządzenia mniej niż 1 proc. Dla porównania: w Chinach wynosił odpowiednio 39,3 proc. i 10,0 proc., w Korei Płd. 36,7 proc. i 8,3 proc., na Tajwanie 23,0 proc. i 8,7 proc., w Czechach 27,0 proc. i 15,4 proc., na Węgrzech 19,0 proc. i 7,3 proc.

Dzieje się tak w sytuacji, kiedy około 42 proc. majątku trwałego w polskiej gospodarce jest całkowicie zamortyzowane przy stopie likwidacji maszyn i urządzeń wahającej się zaledwie 1-2 proc. rocznie, przy normatywnej stopie ponad 4 proc. Około 20 proc. eksploatowanych maszyn i urządzeń pochodzi sprzed 1970 roku, a około 60 proc. z lat 70. By odwrócić negatywne trendy w tym zakresie, należałoby podnieść roczną stopę inwestycji w Polsce do ok. 35 proc. i utrzymać ją przez co najmniej 10 lat. Wszelkie szacunki wskazują, iż maksymalny poziom zdolności akumulacyjnych polskiej gospodarki będzie w najbliższych latach kształtował się na poziomie najwyżej 26-27 proc., jest więc z punktu widzenia potrzeb rozwojowych dalece niewystarczający.

Możliwości rozwojowe polskiej gospodarki ogranicza również struktura wydatków budżetowych, a przede wszystkim rosnący udział tzw. wydatków sztywnych, które w strukturze wydatków ogółem wzrosły z 18,9 proc. w 1990 r. do 39,0 proc. w 1995 roku. Obejmują one łącznie koszty obsługi długu publicznego – krajowego i zagranicznego (wzrost z 5,6 proc. bieżących wydatków w roku 1990 do 15,8 proc. w 1995 roku), a także dotacje do ubezpieczeń społecznych i Funduszu Pracy (z 10,2 proc. w 1990 roku do 21,2 proc. w 1995 roku). Koszty obsługi długu publicznego będą w następnych latach systematycznie rosły, m.in. ze względu na ogromny wzrost kosztów obsługi długu zewnętrznego. W ten sposób wydatki sztywne mogą przekroczyć poziom 50-60 proc. bieżących wydatków budżetowych.

Systematyczny wzrost wydatków „sztywnych” zmniejszał i zmniejszać będzie środki na finansowanie innych celów, a przede wszystkim służby zdrowia, oświaty, nauki i opieki społecznej, a więc szeroko pojętego „kapitału ludzkiego”, który, jak donoszą najnowsze teorie wzrostu, jest głównym czynnikiem sprawczym rozwoju i wzrostu gospodarczego. W latach 1991-1995 udział wydatków budżetu państwa w PKB na naukę spadł z 0,76 do 0,51 proc., na szkolnictwo wyższe z 0,82 do 0,78 proc., na ochronę zdrowia z 4,8 do 4,69 proc. W wypadku opieki społecznej wzrósł z 1,64 do 3,04 proc. Kontynuowanie tych trendów oznacza dalej postępującą zapaść cywilizacyjną Polski na arenie międzynarodowej.

3. Trzecim strukturalnym problemem polskiej gospodarki jest zadłużenie zewnętrzne, które na koniec ub. roku mimo przeprowadzonej redukcji wynosiło już 43,9 mld dol., tj. tylko kilka miliardów mniej niż w 1990 roku (48,5 mld dol.). Koszty jego obsługi w najbliższych latach będą przedstawiać się następująco: w latach 1997-2000 wyniosą łącznie 13,4 mld dol., a w latach 2001-2009 55,1 mld dol. Nie jest to zresztą nowa sytuacja. W roku 1980 dług zewnętrzny Polski wynosił 23 mld dolarów. W okresie 1980-1989 jego poziom podniósł się do 41 mld dol., mimo że Polska spłacała w tym czasie Zachodowi 17 mld dol.

Częściowa redukcja zadłużenia Polski dokonana przez banki zrzeszone w Klubie Paryskim i Londyńskim służy rozwiązaniu czy złagodzeniu problemu tylko pozornie. W rzeczywistości wyraża ona interesy przede wszystkim wierzycieli, zaniepokojonych niemożno-

ściąściągnięcia z państw zadłużonych należnych im sum, ignorując zupełnie ich potrzeby rozwojowe. Celem tej operacji jest po pierwsze – podwyższenie rynkowej wartości długów poszczególnych państw, a po drugie – zwiększenie przepływu kapitału do krajów wysoko rozwiniętych z tytułu obsługi długu.

Jeżeli chodzi o pierwszy aspekt, to nie mówi się tam o całkowitej czy bezwzględnej redukcji długu, ale wyznacza się ścisłą jej granicę (zazwyczaj na poziomie ok. 40 proc.).

Redukcja długu wiąże się zazwyczaj z przyjęciem programu gospodarczego akceptowanego przez MFW oraz z poddaniem gospodarki kraju zadłużonego bezpośredniej ingerencji ze strony tej instytucji. Pociąga także za sobą bezwzględny nakaz spłaty rat kapitałowych i odsetków w ściśle wyznaczonych przedziałach czasu (po 2003 roku roczne koszty obsługi długu Polski osiągną poziom ponad 7 mld dol.).

Zwiększenie wartości rynkowej długów zwiększa przede wszystkim wartość aktywów wierzycieli, co ma zasadnicze znaczenie przy przeprowadzaniu wszelkich operacji finansowych, a zwłaszcza gdy dotyczy to państw mających ogromny dług publiczny. Biorąc pod uwagę strukturę zadłużenia, tzn. wzrost w ostatnich latach zadłużenia względem zachodnich banków państwowych (dysponujących 70 proc. całego zadłużenia światowego), nasuwa się pytanie: czy posunięcia te nie służą właśnie finansowaniu deficytów budżetowych krajów wysoko rozwiniętych?

Jeżeli zaś chodzi o aspekt drugi, to akcent położony jest na osiągnięciu przez dłużników nadwyżki dewizowej w handlu zagranicznym, której znaczna część będzie przeznaczona na pokrycie kosztów obsługi zadłużenia. Temu celowi służy zalecane przez MFW dla krajów rozwijających się i krajów Europy Środkowowschodniej liberalizacja wymiany gospodarczej z zagranicą połączona z oparciem cen krajowych na cenach światowych. W praktyce oznacza to zalanie rynków wewnętrznych w tych krajach „tańszymi” (na skutek manipulacji kursem walutowym – operacja walut krajowych) i głównie konsumpcyjnymi wyrobami pochodzącymi z krajów wie-

rzycieli, nabywanymi przez bogatszą część społeczeństwa. W ten sposób kraje wysoko rozwinięte stwarzają sobie dodatkowy rynek zbytu, skazując jednocześnie rodzime gałęzie przemysłu i rolnictwa swoich dłużników na zagładę lub co najmniej na poważne osłabienie zdolności produkcyjnych.

Przyjęcie w ub. roku przez Sejm RP ustawy o zmianie ustawy Prawo dewizowe przyspieszyło napływ kapitału spekulacyjnego do Polski, który można w tej chwili szacować na ok. 12 mld dol., oraz doprowadziło do przyspieszonej aprecjacji złotego w stosunku do dolara i marki niemieckiej. Kontynuowanie prowadzonej polityki kursowej może doprowadzić na koniec br. do deficytu w bilansie handlowym rzędu 10-12 mld dol.

Zaproponowana w ustawie zasada ustalania kursu złotego w stosunku do koszyka walut wymiennalnych jest bardzo niebezpieczna w sytuacji wzmożonej spekulacji na międzynarodowym rynku finansowym, której towarzyszą nagłe i duże wahania kursów między poszczególnymi walutami. Taką sytuację mamy właśnie w tej chwili. Oznacza to, że pojęcie „kurs centralny” o niczym w zasadzie nie informuje. W praktyce, mimo iż kurs złotego może niewiele odchyłać się w stosunku do kursu centralnego, to jednocześnie może wykazywać dużą amplitudę wahań względem poszczególnych walut. Stwarza to olbrzymie pole do spekulacji na wahanach między poszczególnymi walutami a kursem złotego.

Prezentowane zagadnienia nie wyczerpują problemów polskiej gospodarki. Są jedynie przybliżeniem do nich. Ocena perspektyw rozwojowych nie może być tylko eksploatacją dotychczasowych trendów (głównie koniunkturalnych), ale powinna wynikać przede wszystkim z analizy barier strukturalnych, które w długim okresie przesadzają o dynamice rozwoju i tempie wzrostu gospodarczego.

W Polskiej gospodarce można mówić o barierach instytucjonalnych, kapitałowych, technologiczno-innowacyjnych, a także wynikających z psychologii społecznej. Każda z nich zasługuje na osobne potraktowanie.

Zbigniew Klimiuk

POZORY REFORM W POLSCE

Autorem kolejnego wystąpienia na Sympozjum był Tadeusz Zdziarski, jeden z najbardziej aktywnych ekonomistów polskich w ostatnich latach. Działal w Spółdzielni Pracy Doradców Gospodarczych, a w 1990 roku, wspólnie z już nieżyjącym Stanisławem Grzybowskiem opracował program radykalnej przebudowy ekonomicznej Polski (*Inna droga. Polski program gospodarczy*).

Zdaniem Tadeusza Zdziarskiego w Polsce po 1989 roku nie odbywają się żadne zasadnicze gospodarcze przemiany. Socjalistyczno-komunistyczny system, który powstał w czasach Hilarego Minca, jest jedynie udoskonalany. Bardzo charakterystycznym tego przykładem jest używanie na dokonywane przemiany terminu: reforma. Termin ten dobrze nadaje się do opisu działań o charakterze kosmetycznym zastanej rzeczywistości, zupełnie natomiast nie pasuje tam, gdzie system trzeba zmienić w sposób zasadniczy, jak to ma miejsce w Polsce i innych krajach postkomunistycznych. To, co się dzieje w Polsce, jest w swojej istocie drogą od socjalizmu do trochę mniejszego socjalizmu.

W czasach komunistycznych na potrzeby struktur imperium drenowano gospodarkę polską po 20-30 miliardów dolarów rocznie (w grobach eksperckich, w których p. Zdziarski przedstawiał te kwoty, nikt ich wysokości nie kwestionował). W chwili upadku systemu imperium komunistycznego Polska została wyzwolona od konieczności świadczenia na ten cel. Mogłaby więc w krótkim czasie spłacić swoje wszystkie długi, a na rezerwach dewizowych oprzeć własny, wymienny w pełni pieniądź – polską złotówkę. Można też było rozpocząć proces zwiększania udziału płac w dochodzie narodowym brutto z 8 proc. obecnie do 32 proc. w przyszłości (czyli osiągnąć wskaźnik Stanów Zjednoczonych w tej dziedzinie). Tego typu posunięcia stanowiły trzon programu p. Zdziarskiego i Grzybowskiego i dzięki nim wzrastałaby sukcesywnie zamożność wszystkich obywateli Polski.

A od 1989 roku nie tylko nie bierze się pod uwagę propozycji ww. planu, lecz nikt z rządzących nie podjął w ogóle próby dyskusji z użytymi w nim argumentami, a praktyka kolejnych rządów jest całkowicie z nimi rozbieżna. Dlaczego tak się dzieje i co się dzieje?

W Polsce po 1989 roku realizowano plan Balcerowicza, który swoim nazwiskiem firmował propozycję działań sformułowaną i przedstawioną niegdyś przez prof. Sadowskiego w trakcie rzą-

dów Rakowskiego. Rząd ten jednak obawiał się społecznych reperkusji przy wprowadzeniu takiej koncepcji i zostawił ją, a dokładniej, podrzucił rządowi określanemu jako solidarnościowy. A sednem tego planu było przecież dokonanie kolejnego gigantycznego rabunku własności polskich obywateli, rabunku ich finansowych oszczędności zgromadzonych przed 1989 rokiem. Było to w istocie realizowanie strategicznego planu komunistów: ograbienia całkowitego polskich obywateli z ich własności i dorobku.

Jednocześnie po 1989 roku trwa proces przejmowania na własność prywatną własności państwowej, przy nieustannym blokowaniu zarówno prywatyzacji, jak i reparytacji tej własności. Efektem tego jest przejmowanie przez wąskie elity związane z rządzącymi dorobku całych pokoleń, a wiele też wskazuje, że także i znacznej części bieżących dochodów. Tymczasem obecne elity bynajmniej nie upowszechniają wiedzy o dokonanej przez układy komunistyczne różnych formach grabieży, od nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej poczynając, a dodatkowo starannie ukrywają, jak ekipy rządzące już po 1989 roku ograbiały społeczeństwo za pomocą hiperinflacji. Ukrywając to, rządzący nie robią też nic, żeby cały ten wielki ciąg grabieży społeczeństwu zrekompensować, lecz organizują grabież dalszą pozostałego majątku państwowego. Tymczasem na oczach społeczeństwa rozgrywa się realizacja programu powszechnej prywatyzacji, który tak naprawdę jest tylko mydleniem oczu, że jakaś prywatyzacja, i to powszechna, rzekomo się odbywa.

W każdym w miarę normalnym i nie socjalizowanym społeczeństwie podstawą dobrobytu jest zamożność wszystkich obywateli i odpowiednie do niej podatki, na których opiera się budżet. Tymczasem w Polsce o zwiększaniu się zamożności całego społeczeństwa nie ma mowy, stąd ciągłe problemy budżetowe państwa. Jak jednak państwo może działać skutecznie, skoro większość najważniejszych jego instytucji ciągle jest zarządzana przez urzędników państwowych? Własność państwową okazała się wszędzie nieskuteczna i nie inaczej jest w Polsce, ale nie ma woli rządzących, żeby radykalnie to zmienić. Oni tylko metodą drobnych kroczków poprzez różne układy mafijne własność tą między sobą rozdają!

Nikt z rządzących po 1989 roku przywódców elit politycznych (poza Janem Olszewskim – przyp. O.Ż.) nie oświadczył publicznie i otwarcie, że zamierza w trakcie swoich rządów oddać w całości polskiemu społeczeństwu to, co państwo komunistyczne (a i postkomunistyczne) mu zagrabiło. Na czym więc miałyby się opierać radykalne zmiany w Polsce?

Olgierd Żmudzki

ROZGRABIANIE GOSPODARKI POLSKIEJ. PRZYKŁAD PRZEMYSŁU STOCZNIOWEGO

Być może zamiast słowa „destrukcja” należałoby użyć słowa „niszczenie” gospodarki polskiej. Myślę, że właśnie Polski Przemysł Okrętowy jest bardzo dobrym przykładem na to, jak gałąź gospodarki, która powinna być jedną z lokomotyw napędzających gospodarkę, jest od czasów p. Rakowskiego systematycznie niszczona, zresztą zgodnie także z EWG-owską racją stanu. Na dowód tego ostatniego stwierdzenia pozwolę sobie zacytować w tym miejscu treść notatki ze spotkania, które odbyło się 22 kwietnia z dr. Friedrichem Hennemannem, prezesem Association of West European Shipbuilders (AWES), jednocześnie dyrektorem naczelnym Bremen Vulkan Verbund AG oraz panem Jose Estebanem, dyrektorem biura AWES, a jednocześnie dyrektorem Astilleros Espanoles w Madrycie. W rozmowach ze strony polskiej udział wzięli m.in. prof. Jerzy Doerffer – prezes Forum Okrętowego, mgr inż. Jerzy Wróbel – dyrektor techniczny Stoczni Gdańskiej S.A. oraz mgr inż. Sławomir Skrzypiński. Przedmiotem spotkania była sprawa wejścia Polskiego Forum Okrętowego do AWES. Dr Hennemann na wstępie wyraził zadowolenie i poparcie członków AWES dla tego zamiaru. Musiał jednak zgodnie z deklaracjami Unii Europejskiej, Japonii i USA (te państwa zdecydowanie stawiają na rozwój przemysłu okrętowego) postawić jako warunek wejścia do AWES zadeklarowanie przez stronę polską gotowości ograniczenia produkcji przemysłu okrętowego do poziomu z 1993 roku, tj. 310 000 CGT lub nie wyżej niż planowanej na 1994 rok 490 000 CGT.

Przemysł okrętowy od lat 70. nie cieszył się dobrą opinią wśród ówczesnych polityków. Powodem było rozpoczęcie się ruchów protestacyjnych w stocznich. Z tego powodu p. Rakowski podjął „słynną” decyzję likwidacji Stoczni Gdańskiej, najbardziej wówczas krąbnego politycznie zakładu w Polsce. W 1988 roku w ramach reformy zamierzano sprzedać Stocznice Gdańską p. Piaseckiej-Johnson, Stocznice Gdynia – koncernowi norweskiemu Kvaerner, natomiast Gdańską Stocznice Remontową im. J. Piłsudskiego – kapitałowi niemieckiemu. W 1992 roku Bank Gdański z poparciem ówczesnego min. finansów i min. przekształceń własnościowych wystąpił do premiera Olszewskiego z wnioskiem o zlikwidowanie Stoczni Szczecińskiej. Rozsądek i odpowiedzialność za kraj, a przede wszystkim polska racja stanu kazały premierowi Olszewskiemu wniosek ten odrzucić, ku zaskoczeniu elit politycznych. Głównym argumentem wyprzedzący Stocznice miało być niby wysokie zadłużenie.

Zespół przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji Stoczni Gdańskiej, a także cały przemysł okrętowy, to następujące fakty:

1. Polityka ekonomiczna Sachs – Balcerowicz przez wprowadzenie popiwku i dywidendy ustawiła Stocznice Gdańską – tak jak i cały przemysł okrętowy – w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej. Wskutek bardzo wysokiego oprocentowania zadłużenia wystąpił bardzo szybki wzrost tego zadłużenia. W stosunku do Skarbu Państwa zadłużenie to pozostanie zadłużeniem papierowym, ponieważ nie ma i nie będzie żadnej możliwości wyegzekwowania tych należności.
2. Wprowadzenie przez p. Balcerowicza cła na wyposażenie statków było następnym krokiem powiększającym trudności finansowe przemysłu okrętowego. Cło dotyczyło importowanego wyposażenia statków – cło, co prawda, miało być zwrócone po opuszczeniu przez statek granicy Polski przed upływem 6 miesięcy, wiadomo jednak, że w przemyśle okrętowym jest to praktycznie niemożliwe.
3. Zablockowanie przez bank (wskutek pozornego zadłużenia Stoczni) 20-procentowych zaliczek wpłacanych po zawarciu kontraktu przez armatorów na budowę zamówionych statków oraz kredytowanie Stoczni z tychże pieniędzy, dodatkowo obciążonych wysokim oprocentowaniem bankowym.
4. Wprowadzenie silnej złotówki w stosunku do dolara spowodowało nieopłacalność zawartych kontraktów, które w momencie podpisywania były opłacalne.

5. Dodatkowe obciążenie budżetu Stoczni było spowodowane niezapłaconiem przez rząd PRL-u należności za statki wybudowane dla ZSRR. Te należności nigdy nie zostały uregulowane po 1989 roku.

Jakie działania należy podjąć?

Przemysł okrętowy w kilku najbliższych latach może stać się jednym z najważniejszych stymulatorów rozwoju gospodarczego naszego kraju. Istnieje bowiem realna możliwość uzyskania efektów podanych w tym opracowaniu, jednak pod warunkiem stworzenia odpowiednich warunków. Jak już podkreślono, rynek światowy jest obecnie w sytuacji dobrej i przy odpowiednio prowadzonej działalności akwizycyjnej możliwe jest uzyskanie odpowiedniej liczby zamówień, tym bardziej że na skutek zapowiadanego wycofania dopłat do cen kontraktowych na statki w USA i krajach UE ceny kontraktowe na rynku międzynarodowym powinny znacznie wzrosnąć. Rozwój produkcji okrętowej nie wymaga dodatkowych inwestycji na urządzenia kapitalne. Środki powstające z odpisów amortyzacyjnych uzupełniane niewielkimi kredytami rozwojowymi będą na ogół wystarczające na pokrycie potrzeb modernizacyjnych i na odnowienie posiadanego oprzyrządowania pod warunkiem, że amortyzacja nie będzie zużywana na inne cele, jak np. na bieżące finansowanie produkcji.

Do pokonania są trzy podstawowe bariery:

1. finansowa – zapewnienie stocznicom kredytów i gwarancji w wysokości ok. 1/3 wartości rocznej produkcji, tj. ok. 700 mln USD rocznie,
2. organizacyjna – dotycząca głównie stoczni Wybrzeża Wschodniego, grup przemysłowo-finansowych, współpracy między stoczniami i stoczniami z kooperantami,
3. materiałowa.

Należy podjąć szereg prac rozpoznawczych, a na ich podstawie podjąć działania dla uzyskania zamierzonych efektów. Podstawową sprawą jest:

- uznanie za cel strategiczny przemysłu okrętowego osiągnięcie wartości produkcji 2.000 mln USD w roku 2000 i podporządkowanie wszelkich działań temu celowi,
- niepodjęcie żadnych zobowiązań międzynarodowych ograniczających wielkość produkcji okrętowej w stocznich polskich,
- podjęcie działań w sprawie finansowania produkcji okrętowej zgodnie ze stanowiskiem przedstawionym w marcu 1994 roku.
- podjęcie działań w sprawie przekształceń własnościowych w przemyśle okrętowym, zgodnie ze stanowiskiem przedstawionym w marcu 1994 roku.
- podjęcie działań w sprawie skutków bankowych postępowań ugodowych w przemyśle okrętowym, zgodnie ze stanowiskiem przedstawionym w marcu 1994 roku.

Przewidywane skutki postawienia Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji.

Postawienie w stan likwidacji Stoczni Gdańskiej przez rząd koalicji postkomunistycznej PSL i SLD pociąga za sobą poważne skutki moralne, społeczne i finansowe tak na rynkach międzynarodowych, jak i krajowych. Zaliczyć do nich należy:

1. Straty na rynkach międzynarodowych

a) straty moralne:

- utrata wiarygodności i dobrej opinii na rynkach międzynarodowych przez cały polski przemysł okrętowy. W 1995 roku Polska pod względem wielkości zamówień wysunęła się na III miejsce w świecie, zaraz po Japonii, Korei Południowej, wyprzedzając Niemcy, Włochy, Hiszpanię i inne kraje o dużych tradycjach;
- ewentualne wycofanie zamówień armatorów zagranicznych z polskiego przemysłu okrętowego i lokowanie ich w stocznich zagranicznych;

- trudności w uzyskiwaniu nowych zamówień;
- wycofanie zamówień złożonych przez Stocznę Gdańską u kontrahentów zagranicznych na materiały i wyposażenie w wysokości około 10 do 15 proc. wartości produkcji tej stoczni.

b) straty społeczne:

- wycofanie zamówień kontrahentów zagranicznych może spowodować bankructwo niektórych z tych firm.

c) straty finansowe:

- szereg kontraktów jest regwarantowanych w bankach zagranicznych; wysokość kosztów regwarranty zostanie podniesiona;
- zmniejszenie obrotów w handlu zagranicznym.

2. Straty na rynkach krajowych

a) straty moralne:

- utrata wiarygodności społeczeństwa do przemysłu okrętowego jako pracodawcy, z którym można łączyć karierę życiową. Decyzja o likwidacji Stoczni Gdańskiej w 1988 roku spowodowała znaczny spadek zainteresowania młodzieży kierunkiem okrętowym;
- rozproszenie wysoko wykwalifikowanych i wyspecjalizowanych zespołów pracowników Stoczni i bezpowrotna utrata tych zespołów i kwalifikacji;
- utrata podstaw działania jednostek naukowych, badawczych i dydaktycznych związanych z przemysłem stoczniowym i gospodarką morską, a potem ich likwidacja.

b) straty społeczne:

- Stocznia Gdańska S.A. zatrudnia około 7 tysięcy osób, które zostaną w większości zwolnione z pracy i nie znajdą zatrudnienia w swoich zawodach. Przez pewien czas trzeba będzie płacić im bezrobocie, wcześniejszą emeryturę lub rentę. Część młodszej kadry będzie musiała być przekwalifikowana na koszt państwa, lecz wbrew pozorom rynek pracy w Gdańsku nie jest bardzo chłonny.

Rachunek pesymistyczny: 7 tysięcy osób bez pracy.

Utrata zarobków – 7 tysięcy osób x 1.000 zł za miesiąc x 12 miesięcy = 8.400.000 złotych.

Opodatkowanie – (21 proc. wynagrodzenia) = 1.764.000 złotych.

Bezrobocie – 7.000 osób x 500 złotych na miesiąc x 12 miesięcy = 4.200.000 złotych.

Opodatkowanie – (21 proc.) = 882.000 złotych.

Straty dla Skarbu Państwa – opodatkowanie płac + bezrobocie – opodatkowanie bezrobocia = 1.764.000 zł + 4.200.000 – 882.000 zł = 5.082.000 złotych.

Rachunek optymistyczny: 50 proc. załogi bez pracy.**Straty zmniejszają się o połowę do 2.541.000 złotych.**

- Materiały i elementy wyposażeniowe wynoszą ok. 60 proc. ceny statku. Na jednego pracownika stoczni przypada około 3 do 10 pracowników w przemyśle surowcowych i przetwórczych kooperujących z przemysłem okrętowym. Bankructwo Stoczni Gdańskiej S.A. oznaczałoby konieczność zwolnienia z pracy od 30 tysięcy do 50 tysięcy pracowników tych przemysłów w całej Polsce.

Wariant pesymistyczny: Zakładając zarobki miesięczne średnio 800 złotych i konieczność zwolnienia 30 tysięcy pracowników:

Strata w zarobkach wyniesie 30.000 osób x 800 złotych x 12 miesięcy = 28.800.000 złotych.

Opodatkowanie płac (21 proc.) = 6.048.000 zł.

Bezrobocie – 30.000 osób x 500 zł na miesiąc x 12 miesięcy = 18.000.000 złotych.

Opodatkowanie (21 proc.) = 3.780.000 złotych.

Straty dla Skarbu Państwa = opodatkowanie zarobków + bezrobocie – opodatkowanie bezrobocia = 6.400.000 zł + 18.000.000 zł – 3.700.000 zł = **20.268.000 zł.**

Wariant optymistyczny: zwolnionych z pracy 15.000 osób.**Straty dla Skarbu Państwa = 10.134.000 zł.**

Suma strat:	wariant pesymistyczny	wariant optymistyczny
w Stoczni:	5.082.000 zł	2.541.000 zł

w zapleczu Koop.:	20.268.000 zł	10.134.000 zł
-------------------	---------------	---------------

Suma strat:	25.350.000 zł	12.675.000 zł
--------------------	----------------------	----------------------

- Niektóre zasady kooperacyjne na skutek bankructwa Stoczni Gdańskiej S.A. mogą utracić płynność finansową, a nawet zbankrutować na skutek utraty głównego odbiorcy na swoje wyroby.

- Zniszczenie i dewastacja ogromnego majątku produkcyjnego, jakim dysponuje Stocznia. Wyposażenie technologiczne Stoczni po likwidacji będzie miało wartość złomu, gdyż nie będzie go można inaczej wykorzystać.

c) Straty finansowe:

- wartość majątku trwałego Stoczni Gdańskiej według wyceny ekspertów pani Piaseckiej-Johnson wynosi 4,5 mln USD. Są to środki, które mogłyby być użyte na pokrycie zadłużenia;

- statki, których budowa jest poważnie zaawansowana, powinny być wykończone i przekazane armatorom, którzy je zamówili. Na resztę statków trzeba kontrakty zlikwidować z równoległym zwrotem zaliczek wraz z oprocentowaniem. Zakładając konieczność zerwania kontraktów na 10 statków po 28 mln USD, konieczny będzie zwrot 15 proc. wartości kontraktów oraz rocznego oprocentowania tej kwoty po 12 proc. rocznie.

Wartość zaliczek do zwrotu: 10 x 28 mln USD x 0,15 = 42,0 mln USD

Oprocentowanie à 12 proc.

= 5,2 mln USD

Razem do zwrotu:

= **47,2 mln USD**

Jest to kwota **minimalna**, jeżeli armatorzy zażądają tylko zwrotu pieniędzy wpłaconych, ale według prawa międzynarodowego mogą zażądać znacznie większych kwot.

- Stocznia Gdańska S.A. jest zadłużona w Banku Handlowym i innych bankach na kwotę kilku bilionów starych złotych z gwarancjami rządowymi (dokładna wysokość zadłużenia jest nieznana), które to długi mają być spłacone z przyszłych dochodów. Bankructwo tej Stoczni oznacza zlikwidowanie tych długów i pokrycie ich z budżetu.

Likwidacja Stoczni Gdańskiej to konsekwentne niszczenie podstaw polskiej gospodarki morskiej w Polsce. W swojej tysiącletniej historii Gdańsk był związany z morzem i gospodarką morską. Morze było podstawą bogactwa i pomyślności Gdańska. Niszczenie Stoczni Gdańskiej to niszczenie źródeł bogactwa i pomyślności Gdańska i całego kraju.

Decyzja ta nie ma podstaw ekonomicznych, o czym świadczy pomyślny rozwój Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego i Stoczni Szczecińskiej – uratowanych od likwidacji i dewastacji w 1992 roku przez rząd Jana Olszewskiego. Także i Stocznia Gdańska może być miejscem owocnej pracy dla tysięcy robotników i inżynierów. Może być źródłem większych zysków dla pracowników Stoczni oraz dla Polski.

Działania obecnej koalicji postkomunistycznej (lub komunistyczno-liberalnej) wobec Stoczni mają podłoże wyłącznie polityczne. Mogą być tylko oceniane w kategoriach zemsty politycznej komunistów, którzy celowo i systematycznie niszczą wszystko, co symbolizuje Polakom walkę o godność, wolność i demokrację.

Praca przemysłu okrętowego może być dochodowa w obecnych warunkach, przy odpowiedniej organizacji i finansowaniu produkcji, jak to wykazało doświadczenie Stoczni Szczecińskiej S.A. Dobrobyt Japonii i Korei Południowej rozpoczął się od rozwijania przemysłu okrętowego. Oba te kraje produkują obecnie ponad 60 proc. tonażu handlowego w świecie, odnosząc korzyści z rozsądnej koncentracji środków w przemyśle okrętowym i właściwego finansowania produkcji.

W świetle powyższych rozważań stwierdzam, że twierdzenie, iż przemysł okrętowy w sumie nie może być w Polsce przemysłem dochodowym, jest z gruntu fałszywe.

Czy jest to interes, którego utrata nic nam nie zrekompensuje?

Istota korzyści gospodarczych dla kraju wynikających z budownictwa okrętowego nie polega wyłącznie na korzyściach wytwarzanych przez stocznie oraz zatrudnienie pracowników, ale w jeszcze większej mierze wynika ze współuczestnictwa szerokiego kręgu krajowych dostawców materiałów i urządzeń okrętowych oraz wykonawców wszelkiego rodzaju usług, nie-

zbędnych przy budowie statków. Większość krajów – głównych producentów statków na świecie – godziła się na subwencjonowanie własnych stoczni, aby zrekomensować sobie te wydatki korzyściami wynikającymi z własnej produkcji materiałów i urządzeń okrętowych. Mało znany jest fakt, że Japończycy, rozwijając przemysł okrętowy, zabronili poszczególnym kooperantom w ramach holdingu doliczania zysków do ceny wyrobu, aby w wypadku wyrobów bardziej złożonych, przechodzących w trakcie wytwarzania przez szereg zakładów, nie doliczać kolejno zysków. Natomiast ostateczny zysk uzyskany ze sprzedaży statku dzielony był proporcjonalnie do nakładu pracy przez stocznie i kolejnych kooperantów. Japończycy zyskali w ten sposób znaczne obniżenie kosztów budowanych statków i stali się bezkonkurencyjni na rynku światowym.

Budownictwo okrętowe nie należy do dziedzin wytwórczości przynoszących wysokie zyski. Jednak w 1993 roku Stocznia Szczecińska S.A. uzyskała 110,5 mld zł zysku netto, co oznacza 2,0 proc., a w 1994 roku 450 mld zł, tj. 3 proc. zysku. I to w warunkach obciążenia spłatą zobowiązań, wynikających z zawartego układu oddłużeniowego. W miarę normowania się warunków gospodarczych i wzrostu wydajności pracy we wszystkich sektorach gospodarki narodowej, a także przy spodziewanej poprawie cen na statki istnieje szansa na uzyskiwanie przez stocznie godziwego zysku 5 proc. netto.

Podsumowując powyższe wywody, można ocenić, że w roku 2000 stocznie polskie są w stanie zapewnić przychody ze sprzedaży statków w wysokości 2 mld USD, uzyskując zyski netto 110 mln USD i zatrudniając ok. 25 000 pracowników.

Aby udowodnić twierdzenie o niszczeniu gospodarki polskiej w wypadku przemysłu okrętowego, należy przeprowadzić analizę trzech grup zagadnień, mianowicie:

1. co w branży budownictwa okrętowego się dzieje i będzie na świecie co najmniej do roku 2005,
2. jakie są możliwości polskiego budownictwa okrętowego,
3. jakie skutki przyniesie wyrwanie jednego z ogniw łańcucha polskiego przemysłu okrętowego, to znaczy postawienie w stan likwidacji Stoczni Gdańskiej przez obecną koalicję rządową.

1. Tendencje rozwoju przemysłu okrętowego w świecie

Produkcja, jak i remonty statków są poszukiwanymi wyrobami i usługami na rynku międzynarodowym, o czym dobrze wiedzą kraje wysoko uprzemysłowione, takie jak USA, Japonia czy Korea Południowa, mocno wspierające tę gałąź przemysłu. Analiza światowego rynku okrętowego wyraźnie wskazuje, że produkcja ta jest produkcją wysoce opłacalną z przewidywanymi długimi okresami koniunktury. Aby poprawnie przewidywać rozwój budownictwa okrętowego, trzeba powiedzieć, że rozwój ten jest powiązany z rozwojem transportu morskiego, czyli zależy od zapotrzebowania na morskie usługi transportowe. Zapotrzebowanie na morskie statki wynika nie tylko z przewidywanego rozwoju usług, ale i z wymiany starego tonażu na nowy. Przy prognozowaniu rozwoju przemysłu okrętowego należy brać pod uwagę nie tylko rozwój ekonomiczny kraju, ale i jego rozlokowanie geograficzne.

Rozwój gospodarki światowej powoduje systematyczny rozwój transportu morskiego na przestrzeni ostatnich 20 lat i istnieją wszelkie podstawy do dalszego wzrostu. Prognoza wzrostu floty towarowej między 1991 a 2005 rokiem wynosi 12,5 proc.

Należy dodać, że kasacje statków w okresie od 1 stycznia 1995 roku do 1 lipca 2000 roku obejmą 31,4 mln ton DWT rocznie. Liczba ta może być zwiększona w związku z wprowadzeniem nowych wymagań.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat ceny statków na rynku światowym ulegają znacznym wahaniom w zależności od podaży i popytu. Planowane zniesienie subsydiów w krajach UE spowoduje wzrost cen statków w najbliższych latach. Nasili to konkurencję na światowym rynku budownictwa okrętowego. Polski przemysł okrętowy buduje obecnie statki nieomal wyłącznie na eksport. Dlatego powstają dla naszego przemysłu okrętowego zagrożenia wewnętrzne, wynikające z niskiej sprawności organizacyjnej (brak grup przemysłowo-finansowych), ze

słabości kapitałowej stoczni i kooperantów, wysokich kosztów wytwarzania oraz braków systemów jakości ISO 9000.

2. Określenie technicznych możliwości produkcyjnych czterech stoczni

Podstawowymi kryteriami oceny technicznych zdolności produkcyjnych są:

- wymiary i liczba pochylni i doków suchych oraz ich wyposażenie dźwigowe, określające wielkość jednostkową budowanych statków, cykl pochylniowy, który musi być realizowany na pochylni lub w doku suchym,
- wartość jednostkowa statków budowanych na danym urządzeniu.

Wskaźnikami sprawdzającymi poprawność planu produkcyjnego są:

- wskaźnik wykorzystania majątku trwałego,
- wartość produkcji na jednego zatrudnionego,
- osiągnięty zysk.

Im te wskaźniki są wyższe, tym plan jest bardziej poprawny, pod warunkiem jednak właściwej wyceny majątku trwałego i maksymalnego wykorzystania zaplecza kooperacyjnego. Stocznie nie powinny wykonywać elementów wyposażenia we własnym zakresie, a nawet powinny zlecać montowanie ich na statkach przez kooperantów. Stocznie powinny być montowniami statków o cyklu wyposażeniowym nie dłuższym od cyklu pochylniowego.

Polski przemysł okrętowy jest więc tą dziedziną gospodarki, który może wytwarzać na wszystkie rynki świata produkt o najwyższym światowym standardzie w postaci statku. Jest więc przemysłem nowoczesnym, o bardzo dobrym zapleczu technicznym, zatrudniającym wysoko kwalifikowaną kadrę (absolwenci Politechniki Gdańskiej nie muszą nostryfikować dyplomów, a słynne stowarzyszenie „KORAB”, zrzeszające absolwentów Politechniki Gdańskiej zajmujących najwyższe stanowiska w światowym przemyśle okrętowym, świadczy samo o sobie).

Obecnie stocznie budujące nowe statki zatrudniają 22,5 tys. osób, stocznie remontowe – ok. 7,5 tys. osób. Wartość eksportu czterech stoczni produkcyjnych wzrosła od 270 mln USD w 1991 roku do 790 mln USD w 1994 roku. Przewidywano produkcję statków w 1995 roku o wartości 1.054 mln USD, a osiągnięto wartość 850 mln USD. Na 1996 rok zakładano wartość produkcji 1.210 mln USD. W I kwartale 1996 roku osiągnięto tylko 119 mln USD – wyraźnie więc już spadek produkcji.

Pomimo wszystkich trudności przemysł okrętowy rozwijał się i od roku 1991 produkcja okrętowa stale rosła, jak również i eksport, zajmując coraz ważniejsze miejsce na liście eksporterów. Statki należą do nielicznej grupy naszego przemysłu znajdującej nabywców na międzynarodowym rynku okrętowym i cieszącej się doskonałą opinią armatorów, którzy je eksploatują. Jedynie Stocznia Gdańska wykazuje straty netto w 1994 roku, lecz należy mieć nadzieję, że w 1995 roku stocznia ta przy zwiększającej się produkcji wykaże zysk netto.

Jak z tego wynika, zapotrzebowanie na statki do roku 2005 nie będzie maleć, będzie natomiast systematycznie rosnać.

3. Ocena możliwości produkcyjnych stoczni polskich do 2000 roku (na podstawie opracowania Forum Okrętowego pod kierownictwem prof. Jerzego W. Doerffera)

Polski przemysł okrętowy to trzy jakby oddzielne grupy:

1. stocznie budujące statki,
2. stocznie remontujące statki,
3. zaplecze kooperacyjne przemysłu okrętowego.

Jest oczywiste, że wszystkie trzy grupy muszą ściśle współpracować ze sobą, tworząc jedną całość, której na imię „POLSKI PRZEMYSŁ OKRĘTOWY”. Wszystkie polskie stocznie mogą budować i remontować statki każdego typu i każdej wielkości – od jednostek portowych aż do statków oceanicznych do 500.000 ton DWT. Stocznie te mogą budować także okręty wojenne dla Polskiej Marynarki Wojennej i dla innych państw. Krajowe zaplecze kooperacyjne jest w stanie dostarczyć wszystkie wyroby dla budowanych statków oraz te wyroby, które wymagają odnowienia w toku eksploatacji statku. *Zbigniew Sulatycki*

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI

A. Najważniejsze problemy energetyki Polski: zmniejszenie energochłonności gospodarki oraz zwiększenie różnorodności źródeł energii

A. 1. Polska ma energochłonność gospodarki 3-4 razy większą, niż średnie kraje OECD. World Competitiveness Report 1994 zaś podaje, że energochłonność Polski jest 11,5 raza wyższa, niż w krajach przodujących. Energochłonność polskiej gospodarki w ostatnich 17 latach nie zmalała.

- Jakiego byłyby skutki dla gospodarki, gdybyśmy przy takiej energochłonności weszli do Unii Europejskiej?
- Wskazać artykuły projektu PE i podane tam sposoby, których zastosowanie zmieni tę sytuację i jednocześnie umożliwi konkurencyjność polskich towarów.

A. 2. Sejm RP zdecydował Uchwałą z 9 listopada 1990 roku o konieczności i sposobach zmniejszenia energochłonności gospodarki.

- Dlaczego ekipa MPiH, mimo zmian ministrów oraz zmian „opcji politycznych”, nie wykonała tego polecenia władzy ustawodawczej?

A. 3. Dlaczego projekt PE (druk 1290) pod względem stosunku do poszanowania energii oraz do energii odnawialnych jest niespójny (czasem sprzeczny) z dokumentem *Kierunki* (druk 1372), szczególnie z aneksem *Sytuacja i prognozy...*?

A. 4. W Polsce marnuje się co roku co najmniej 30 Mtpu (odpowiednik milionów ton dobrego węgla) ze źródeł energii odnawialnych.

- Dlaczego projekt PE ignoruje wypróbowane na Zachodzie, znane w Polsce i tanie zachęty do wykorzystania tych źródeł?

A. 5. Czy projekt (który artykuł?) proponuje metodę dopasowania cen nośników energii do dochodów ludzi?

A. 6. Dlaczego do projektu PE nie wprowadzono najważniejszej dla przyszłości gospodarki zasady: konieczności analizy najmniejszych kosztów (*least cost analysis* – LCA) przy decyzjach strategicznych?

B. Forsowanie zasady Dostępu Strony Trzeciej (TPA) – cui bono?

B. 1. W projektach PE forsowana jest „zasada Dostępu Strony Trzeciej” do sieci zwana „TPA”. Dlaczego „TPA”, a nie „Single buyer”?

B. 2. Dlaczego w projekcie nie ma definicji TPA?

B. 3. Czy opracowano dokument udowadniający ilościowo, a nie sloganami, przewagę TPA dla Polski? GDZIE można przedstawić ten dokument?

B. 4. Dostęp do sieci dla tańszych niż zawodowi producenci, dotąd często blokowanych, można (i trzeba) ułatwić. Można to uzyskać stukrotnie taniej przez wprowadzenie odpowiednich przepisów, niż przez generalną zasadę TPA na skalę międzynarodową.

Dlaczego projektodawca nie poszedł tą drogą?

B. 5. Wg obliczeń, m.in. grupy prof. W. Bojarskiego, Polska w 2010 będzie realnie potrzebowała od 0 do 6 mld m³ rocznie (zależnie od tempa rozwoju Polski) z „grubej rury” z Jamału (por. „Rzeczpospolita” z 1 marca 1996). W kontrakcie z Gazpromem zaś mówi się o 14 mld m³.

- Skąd ta sprzeczność między potrzebami Polski a decyzjami rządu?

B. 6. British Gas poprzez wprowadzenie zasad TPA oraz utrzymanie zasady „bierz lub płać” (płać za nie wzięty gaz!) w ostatnich latach stracił (wg ocen) ok. 500.000.000 do 1.000.000.000 funtów (1 mld).

- Czy urzędnik przyznający koncesje w MWGzZ nie byłby za słabym zabezpieczeniem przed sytuacją, gdy do tego rządu sumy musiałaby Gazpromowi wypłacać Polska za nie otrzymany gaz?

B. 7. W art. 5 par. 3 projektu PE zapisano, że TPA nie może powodować niekorzystnych zmian cen. A w Wielkiej Brytanii, gdzie wprowadzono TPA, powoduje. Zob. wykresy 3-5

z Elektrizitätswirtschaft. Czy jest to niewiedza (MPiH?), czy też świadome podanie posłom błędnych informacji?

B. 8. Naturalny rozrzut w kosztach produkcji 1 kWh energii elektr. w Polsce wynosi 1:3, w cenach za moc aż 1:7. Analizy wykazują, iż przy stosowaniu TPA najwięksi użytkownicy (huty aluminium, żelaza) wykupią produkcję „najtańszych” elektrowni, oficjalnie lub przekupstwem. Pozostali użytkownicy od razu i na stałe będą płacić więcej.

- Jak zwolennicy TPA chcą tego uniknąć?

B. 9. Jakiego zachowania „tanich” producentów energii elektr. (np. Bełchatowa) wywoła demonopolizacja i „urynkowanie” sektora?

B. 10. W jakim celu proponuje się mechanizmy ewidentnie korupcyjne, wymagające od chwili startu montowania wielu, bardzo wątpliwych, urzędniczych „zabezpieczeń”?

B. 11. Jaki kraj kontynentalny w Europie, mający warunki zbliżone do polskich, wprowadził TPA?

B. 12. Dlaczego (tu podać przyczyny) mamy wypróbowywać na Polsce i Polakach zasadę nie przyjętą w Unii Europejskiej i odrzuconą np. w Czechach i na Węgrzech?

B. 13. Pomysł TPA ma „promować konkurencję”. Czemu i komu ma służyć wprowadzenie TPA (w gazie), jeśli po sześciu latach negocjacji spowodowano, że jedynym liczącym się zagranicznym dostawcą gazu ma być GAZPROM?

B. 14. Francja ma dużą nadprodukcję energii elektrycznej.

- Co stanie się z polskim górnictwem węgla kamiennego i elektrowniami na nim, jeśli Sejm uchwali TPA, a Francja i Szwecja zaproponują ceny za 1 kWh odrobinę poniżej cen z polskiego węgla kamiennego?

B. 15. Straty w sieci wzrosły: od 11 proc. (w 1990 roku) do 18,5 proc. (w 1994 roku) od wartości sprzedanej.

- Jak TPA i „demonopolizacja” mogą przyczynić się do ich zmniejszenia?

B. 16. Jak TPA i projekt PE przyczynią się do rozwoju energetyki odnawialnej (np. kaskada Dolnej Wisły oraz wykorzystanie 30 Mtpu biomasy rocznie)?

B. 17. Jak konkurencja i TPA w krajowym systemie elektroenergetycznym mogą przyczynić się do obniżenia kosztów? Jaki to będzie miało wpływ na ceny dla odbiorców?

B. 18. Czy coś broni przed przejściem zapisu: „Zasada TPA zostanie w RP przyjęta jedynie, gdy przyjmą ją u siebie kraje UE i gdy Sejm uzna, iż jest ona korzystna dla Polski”?

B. 19. Co da poprawka o ograniczeniu TPA do „nośników wyprodukowanych w Polsce”, jeśli jest to sprzeczne z prawem międzynarodowym, a szczególnie z prawem UE?

B. 20. Dlaczego unika się poprawki o „zakazie jałowych pośredników” (czyli nie będących producentem lub użytkownikiem), jeśli ukróciłoby to korupcję i rabunkowe zyski pośredników?

C. Bój o racjonalność decyzji rządu i o rolę państwa

C. 1. Jak URE ma zapewnić obronę praw odbiorców do taniej energii elektrycznej i gazu?

C. 2. W ustawie PE z 1984 ciągle brak wielu ważnych przepisów wykonawczych, co uniemożliwia wykonanie Prawa (art. 21, 22, 23 i parę innych). Stosuje się więc przepisy z... 1970 i 1964 roku (!). Przepisy wykonawcze muszą być przedstawione posłom przed debatą o prawie.

- Dlaczego w nowym projekcie ich nie ma? I co się stanie, gdy wygasną proponowane w projekcie terminy ważności dotychczasowych przepisów? Próżnia prawna?

C. 3. Pytanie dla posłów z PSL:

- a) Wiesz ma gorszą jakość prądu (wahania napięcia, wyłączenia). Dlaczego ma za to więcej płacić?

- b) Jak droższy prąd na wsi wpłynie na chęć inwestowania tam przemysłu, rzemiosła itp.?
- C. 4. Dlaczego w przygotowywanym od lat projekcie PE systematycznie nie bierze się pod uwagę jednoznacznych propozycji ekspertów na temat sposobów zmniejszania energochłonności?
- C. 5. Jakie są przyczyny systematycznego „skreślenia” takich ekspertów z prac dla rządu, jak również dla sejmu?
- C. 6. Dlaczego nie podano argumentacji uzasadniającej poszczególne propozycje rozwiązań normatywnych? I dlaczego tak dalekie od precyzji są poszczególne artykuły?
- C. 7. Dlaczego Rząd (MPIH?) nie odpowiada merytorycznie na wątpliwości i zastrzeżenia ekspertów i posłów?
- C. 8. Prace nad Prawem Energetycznym trwały, głównie w MPIH, sześć lat. Dlaczego przedstawiono Sejmowi projekt tak niedopracowany, niespójny i groźny dla gospodarki Polski?
- C. 9. Projekt PE jest projektem rządowym, a nie jedynie resortu przemysłu. Dlaczego wszelkie unormowania omijają (proponowane przez fachowców) skuteczne mechanizmy finansowe, zależne od Min. Finansów?
- C. 10. Jakich interesów Polski broni projekt oraz czyje właściwie interesy reprezentuje więc ekipa forsująca projekt?
- C. 11. Pytanie ważne na przyszłość: KTO imiennie (nazwiska, instytucje, rządy) jest odpowiedzialny za forsowanie groźnej dla niezawisłości Polski zasady TPA?
- C. 12. To samo pytanie dotyczy niedopracowanego projektu Prawa Energetycznego. Pośpiech tłumaczony jest koniecznością przyjęcia „jakiegokolwiek prawa”.
- Czy warto ośmieszać Sejm perspektywą natychmiastowych poprawek?
- C. 13. Czy prawdą jest, że Bank Światowy w 1993 roku zakładał („sugerował”) zużycie w Polsce w 2010 roku 45 mld m³ gazu (wypowiedź m.in. R. Czerwińskiego, marzec 1996)?
- Jak to świadczy o powadze i wiarygodności tej instytucji?
- C. 14. Czy import energii elektr. ze Szwecji (500 MW, większość w podstawie) spowoduje obniżenie, czy podwyższenie ceny hurtowej energii elektrycznej?
- C. 15. Czy prawdą jest, iż AES Arlington, Virginia, USA, ma polską promesę na zakup prądu przez PSE z elektrowni gazowej 1000 MW pracującej w podstawie?
- Czy MPIH liczy przy tym na gaz z Gazpromu?
 - Ile wyniesie cena 1 kWh z tej elektrowni?
- C. 16. Prosimy o pokazanie analizy porównawczej kosztów tej lub podobnej inwestycji np. z kosztem obniżenia do zera podatków od produkcji i cel od importu świetlówek kompaktowych lub energooszczędnych lodówek?
- C. 17. Ile kosztuje 1 kWh w szczycie i w podstawie?
- C. 18. Dążenie do Unii Europejskiej powinno polegać na adaptacji tych z istniejących praw UE, które są sprawdzone i korzystne dla Polski. Nie ma w UE przepisu, by państwo – kandydat do UE – musiało być „królikiem doświadczalnym”. Próba biurokracji UE, by eksperymentować nie na którymś z krajów członkowskich, lecz na Polsce, zwiększa podejrzenia, że eksperyment z TPA jest NIEBEZPIECZNY. Czy istnieje inna interpretacja faktów?
- C. 19. Czy przewidziana jest w Parlamencie (i/lub w mediach) merytoryczna debata z udziałem ekspertów, dotąd ignorowanych, zastraszanych i skreślanych z list dyskutantów?
- Czy możliwe jest uchwalanie PE bez przekonywującej pisemnej odpowiedzi rządu na powyższe wątpliwości, przedstawionej komisjom sejmowym?
- Pytania te wymagają od projektodawców Prawa Energetycznego merytorycznej odpowiedzi, a nie uprzejmych uników.
- Możliwe, iż powyższe wątpliwości, zarzuty, a nawet podejrzenia nie są uzasadnione lub też mogą być usunięte przy dalszej pracy nad projektem Prawa Energetycznego.
- Niestety jednak:
- * ani przygotowane dla posłów jednostronne teksty dr A. Szablewskiego z ERG (pod szyldem MPIH),
 - * ani pusty merytorycznie i miażdżący intelektualnie artykuł prof. J. Popczyka w „Rzeczypospolitej” z dn. 7 grudnia 1995 roku,
 - * ani uprzejmawo-brutalne wypowiedzi min. H. Gabryśa podczas kolejnych obrad komisji sejmowych, unikające szczególnie najprostszych problemów, nic w tej materii nie wyjaśniają.

koordynator GPE Mirosław Dakowski

KŁAMSTWO I PRZEMOC

Zdaniem Krzysztofa Kąkolewskiego, kolejnego prelegenta Sympozjum Falzmannowskiego, o funkcjonowaniu systemu komunistycznego w niemałym stopniu decydowały specjalne mechanizmy socjotechniczne. Jednym z takich mechanizmów było przeplatanie się kłamstwa i przemocy, tworzenie się całego ciągu kłamstwo-przemoc-kłamstwo lub przemoc-kłamstwo-kolejna przemoc. Jeśli pod tym kątem popatrzymy na historię Polski w ostatnim półwieczu, to olbrzymia jej część bez trudu da się ułożyć w takie ciągi. Krzysztof Kąkolewski jest autorem książki *Umarły cmentarz*, w której przedstawia kulisy pogromu kieleckiego z 1946 roku. Otóż to wydarzenie można wytłumaczyć tylko właśnie za pomocą schematu przemoc-kłamstwo. Bez całej akcji kłamstw po tym pogromie sam pogrom nie miałby właściwie żadnego sensu z punktu widzenia jego organizatorów. Tak stało się z pogromem zorganizowanym przez komunistyczne władze na początku sierpnia 1945 roku w Krakowie. Otóż kłamstwa na jego temat nie zostały ani upublicznione, ani rozpowszechnione, gdyż właśnie w tym czasie Stany Zjednoczone zdecydowały się na atak na Japonię za pomocą bomb atomowych i wydarzenie to przyćmiło wszystkie inne wydarzenia w tym czasie.

Przedstawiony przez p. Kąkolewskiego schemat łączności kłamstwa i przemocy wyjaśnia wiele zagadek z czasów komunistycznych. Przez dziesiątki lat przykładowo nastawiano polskie społeczeństwo nieufnie w stosunku do Stanów Zjednoczonych, powtarzając o amerykańskim imperializmie różne ewidentne fałszerstwa. Klasycznym tego przykładem było wywołanie rzekomo przez amerykański imperializm wojny w Korei, gdy w istocie mieliśmy tam do czynienia z agresją ze strony Korei Północnej. Ciekawe, że bardzo podobny propagandowy schemat powtórzył się w trakcie wojny w Wietnamie, gdzie nie pisano nic o ofensywie wojsk Wietnamu Północnego, a pisano bardzo wiele – jako o agresji – o kontr ofensywie amerykańskiej.

Schemat kłamstwo-przemoc odgrywał rolę także w wydarzeniach innej społecznie skali. Rozpoczynano przykładowo kampanię oszczerstw w stosunku do człowieka, który już za moment miał się stać ofiarą komunistycznej politycznej zbrodni. Tak było w przypadku premiera Mikołajczyka, który dosłownie cudem wydostał się z Polski, tak było także w stosunku do księdza Popiełuszki, który na długo przed męczeńską śmiercią był opluwany propagandowo, zwłaszcza przez Jerzego Urbana. Opluwanie ofiar przed czy po śmierci było jednym z naczelnych zadań komunistycznej propagandy. Na podstawie takich działań tworzyły się interpretacje, które wypełniały podręczniki historii współczesnej z punktu widzenia komunistycznej władzy. Opluwano ziemian, średniorolnych chłopów czy fabrykantów przed, w trakcie i po odebraniu im własności poprzez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu (warto tu przypomnieć mniej ostatnio używane słowo: kułak. Ziemianin i fabrykant byli na łamach „Przekroju” określani epitetem: Bęc-Walski).

Teza p. Kąkolewskiego jest niezwykle cenna także i dlatego, że bardzo dobrze wyjaśnia różne wydarzenia, które miały miejsce w polskim życiu politycznym także i po 1989 roku. Rząd Jana Olszewskiego, a zwłaszcza minister Macierewicz byli atakowani i kłamliwie opluwani także przed, w trakcie i po odwołaniu. Mieliśmy do czynienia z dwoma grupami kłamstw: w jednej zarzucano J. Olszewskiemu przygotowanie zamachu stanu, w drugiej rozpisywano się w nieskończoność nad niehumanitaryzmem działań lustracyjnych i dekomunizacyjnych w sytuacji, gdy w sąsiednich Czechach i Niemczech proces taki odbywał się bez przeszkód, a zwłaszcza bez protestów świata, wręcz z jego pełną aprobatą. Mieliśmy całkiem niedawno do czynienia niemal z powtórką manewrów propagandowych zastosowanych w stosunku do ks. J. Popiełuszki. Zamordowanie rzecznika „Solidarności” Ursusa Andrzeja Krzepakowskiego wywołało kilka zauważalnych kłamstw, z początku prokuratury, o rabunkowym charakterze popełnionej zbrodni.

ni, a następnie jednego z brukowców, o rzekomo nieheteroseksualnych związkach ofiary zbrodni z potencjalnymi mordercami.

Pan Kąkolewski zastanawiał się w swoim wystąpieniu także nad skutkami działania rzeczywistości postrzeganej jako pasmo przemocy-kłamstwa. Jego zdaniem w takiej rzeczywistości wśród niemałej części społeczeństwa wytwarzał się zupełnie fałszywy obraz rzeczywistości, który składał się w sporej części z kłamliwych jej przekreśleń. Co ważne, ludzie o tak skrzywionej psychice reagowali i reagują ciągle w sposób patologiczny na każde zetknięcie się z prawdą o rzeczywistości. Są swoistymi narkomanami kłamstwa, którzy nie dopuszczają do siebie prawdziwych opisów i na próby wyjaśniania im podłoża działań władzy reagują histerycznymi sprzeciwami. Każdy bowiem wyjaśniony fakt burzy ich psychiczny spokój oparty na kłamstwach i ćwierćprawdach. Sposobem na utrzymanie takiej piramidy ocen rzeczywistości, wypaczonej, kłamliwej, jest zatykanie uszu na prawdę, odrzucanie na bok artykułu, który mógłby coś wyjaśnić.

Z wystąpienia p. Kąkolewskiego wyłania się obraz współczesnego Polaka, terroryzowanego przez władzę kolejnymi aktami przemocy, ogłupionego nieustannie zalewającą go falą kłamstwa, który utracił zdolność do obrony przed manipulacjami rządzących i który każdą próbę wyzwolenia go z takiego bagna traktuje jak zamach na jego spokój i reaguje niemal agresywnie na każdą prawdę. Warto tu przytoczyć myśl Adama Mickiewicza, zauważył on reakcję psów łańcuchowych, które atakują tych, którzy starają się ich z tego łańcucha uwolnić...

Kolejny prelegent sympozjum – Rafał Ziemkiewicz – znany publicysta, literat i działacz Unii Polityki Realnej, zajął się problemem wpływów lewicy w środkach masowego przekazu na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Jego uwagi w całej pełni dotyczyły także sytuacji w Polsce, choć ograniczył się do przykładów amerykańskich.

Zdaniem p. Ziemkiewicza dawny system cenzury, która kontrolowała kiedyś, czy środki masowego przekazu działały lub nie na rzecz lewicowej władzy, zafałszował się zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. W jego miejsce powstał system nowy, którego istnienia i działania nie uświadamiają sobie nie tylko zwykli obywatele, ale nawet środowiska opiniotwórcze, nielewicowe.

W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono przykładowo badania nad preferencjami politycznymi dziennikarzy. Analizy wykazały, że niemal 60 procent deklaruje w badaniach opcję lewicową. Tylko 10 procent podkreśla swoje prawicowe poglądy. Nietrudno jednak zauważyć, że pozostałe 30 procent badanych, którzy wskazują na swoje polityczne niezaangażowanie, w praktyce funkcjonuje jako kryptolewicowcy.

W badaniach prasoznawczych największych, ogólnonamerykańskich dzienników, robionych w skali kwartału, można było zauważyć nieprzypadkową zbieżność między wystąpieniami prezydenta Clintona a całymi seriami artykułów, które zalewały łamy prasy zaraz po poruszeniu przez tego polityka jakiegoś społecznego tematu. I odwrotnie, poruszenie przez polityków republikańskich jakiejś ważnej z punktu widzenia społeczeństwa amerykańskiego sprawy nie wywoływało żadnego śladu w bieżących publikacjach.

Z przeprowadzonych analiz wynika jasno, jak wygląda polityczny obraz dziennikarskiego gremium niemal każdego znaczącego w Stanach Zjednoczonych pisma. Jedynie co dziesiąty dziennikarz stara się w nim przedstawiać lub bronić prawicowych racji. Pozostali bez trudu go mogą czytać i przegłosować, czy zarzucić wielością materiałów o lewicowych trendach i wymowie. Błędy i niejasne fragmenty z życiorysu lewicującego prezydenta są przemilczane, co oczywiście w społeczeństwie wytwarza niesubiektywny obraz takiego prezydenta.

W świetle przedstawionych tu faktów znika obraz prasy niezależnej, której zadaniem jest kontrolowanie zadań rządzących. Bardziej odpowiada sytuacji porównanie takiej prasy do lokalnej i usługowej w stosunku do rządzącego polityka własnej politycznej opcji. Tego typu prasa bez cenzury i biur propagandowych komunistycznej partii działa tak, jakby ta cenzura i biura istniały i funkcjonowały na pełnych obrotach. Nietrudno zauważyć, że tego typu zjawisko występuje również w Polsce i to w skali chyba jeszcze większej niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie dziennikarz musi się jednak z rzeczywistą opinią jakoś liczyć!

Jednym z najważniejszych animatorów obu sympozjów poświęconych pamięci Michała Falzmanna jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego – Jerzy Przystawa. Przed laty wspólnie z Mirosławem Dakowskim napisał książkę o wykrytym przez Falzmanna

rabunku finansów państwa przez FOZZ. Ostatnio zajmuje się upowszechnianiem idei zmian w ordynacji wyborczej, polegającej na wprowadzeniu okręgów jednomandatowych. Swoją wypowiedź na sympozjum poświęcił właśnie temu problemowi, biorąc za przykład Włochy, gdzie po kilkudziesięciu latach funkcjonowania systemu preferującego partie polityczne przyjęto system oparty głównie na wyborach w okręgach jednomandatowych.

Dotychczasowe doświadczenia w świecie wskazują, że w zależności od przyjmowanego systemu społeczeństwo jest reprezentowane w parlamencie albo przez liderów najsilniejszych partii, albo przez swoich przedstawicieli, reprezentujących interesy określonych grup elektoratu.

W obecnej ordynacji w Polsce i w tej, która przez lata obowiązywała we Włoszech, do parlamentu trafiają ludzie nie cieszący się w sporej części poparciem wyborców, a trafiają tam, gdy zwycięstwo w wyniku ordynacji odnosi określona partia. Zaczyna funkcjonować układ, w którym w parlamencie w pierwszym rzędzie liczą się partyjne interesy, a dopiero na końcu interes wyborcy – obywatele. Układ wynikający z ordynacji większościowej – partyjnej – premiuje dodatkowo silniejsze ugrupowania, za którymi bynajmniej nie stoi większość społeczeństwa. W Polsce na partię rządzącej koalicji głosowała 1/3 wyborców, a układ wynikający z ordynacji dał jej 2/3 wszystkich głosów. Podobnie przez lata było i we Włoszech. Dotychczasowe doświadczenia wskazują na to, że utrzymywanie się ordynacji premiującej duże partie ma wszelkie cechy powielania politycznej sytuacji. O bardziej znaczących zmianach w wyniku funkcjonowania takiej ordynacji nie może być mowy.

Przed kilku laty we Włoszech zdecydowano się na zasadniczą zmianę politycznych układów i jednym z zasadniczych sposobów jej przeprowadzenia stało się wprowadzenie w 3/4 wyborów w okręgach jednomandatowych. Efektem takiej zmiany była znacząca zmiana politycznych elit. W pierwszych wyborach w parlamencie zajęło miejsce 70 procent nowych parlamentarzystów, po kolejnych wyborach zmiana była również duża, w porównaniu do poprzedniego parlamentu znowu wymianie uległo 2/3 posłów. Co ważne, z niektórych dużych partii do parlamentu dostali się jedynie kandydaci z list krajowych, którzy w sumie nie mogą zajmować więcej niż 1/4 wszystkich miejsc. Była to więc zmiana olbrzymia.

W sytuacji obecnej Polski, gdy widać, że obecne elity tylko pozornie się między sobą różnią, a w istocie całkiem zgodnie działają przeciwko społecznym interesom, istnieje konieczność całkowitej ich wymiany na zupełnie nowe. Otóż w sposób ewolucyjny można tego dokonać właśnie za pomocą zmiany wyborczej ordynacji, tak jak zrobiono to we Włoszech lub nawet w sposób bardziej niż we Włoszech radykalny, z wyeliminowaniem w ogóle list partyjnych.

Zdaniem profesora Przystawy istnieje potrzeba upowszechnienia tego typu wiedzy zwłaszcza wśród opozycyjnych elit. Postulaty odsunięcia obecnie rządzących w tym wypadku znajdują bardzo konkretne rozwiązanie!

Wśród partii i stowarzyszeń niepodległościowych bardzo często pojawiają się hasła walki z pozostałościami komunizmu i konieczności politycznej lustracji. Obecnie rządzący na różne sposoby blokują ich realizację. Otóż okazało się we Włoszech, że podobno silna i popularna tam partia komunistyczna nie posiada działaczy cieszących się wśród włoskiego społeczeństwa popularnością. Partia ta znalazła się w obecnym parlamencie tylko dlatego, że umożliwiła jej to partyjna lista krajowa. Walka o okręgi jednomandatowe może więc okazać się najbardziej skutecznym środkiem walki z komunizmem i z tego także względu do takiej walki prof. Przystawa wszystkich namawia i zachęca.

W układzie okręgów jednomandatowych w wyborczej walce staną przeciwko sobie ci, którzy starają się będą o realizację interesów 60-80 tysięcy wyborców, i ci, którzy będą mieli na względzie tylko interes rządzących w kraju elit. Argumenty jednej i drugiej strony będą zrozumiałe dla każdego, a możliwość postawienia na człowieka nie związanego z rządzącymi znacznie większa, niż w obecnym układzie. Oczywiście politykom obecných koalicji tego typu zmiana byłaby bardzo nie na rękę i z całą pewnością będą się jej przeciwstawiać. W politycznych dyskusjach będzie to jednak dla nich znaczący minus, za pomocą rzeczowych argumentów będzie im można udowodniać złą polityczną wolę, którą się kierują w swoich decyzjach. Już tylko ten aspekt może w perspektywie okazać się korzystny dla nieskomunizowanego odtamu partii i organizacji w Polsce. Stąd warto wspierać instytucję profesora Przystawy i osób, które w tej sprawie z nim współpracują. *Olgiard Zmudzki*

OD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ DO SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

*Rozmowa z Andrzejem Zarachem, członkiem Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej
w latach 1984-1988 – CZĘŚĆ II*

☐ A w jaki sposób zaangażowałeś się?

W taki sam sposób jak pułkownik Omeland ze Studium Wojskowego UW, który został kapralem w czasie wojny. Pułkownik Omeland był kiedyś tylko starszym szeregowcem. W oddziale był on, kapral i zwykli żołnierze. I kapral mówi: „wy tam Omeland wyrzycie, czy Szkopów nie ma”. Na to Omeland odpowiada: „odpieprzcie się, sami wyrzycie”. I Omeland został dowódcą oddziału.

Nie pamiętam dokładnie dat. Było także jedno wielkie aresztowanie. Wzięto wtedy Wojtkę Myśleckiego, Hanię i całą kupę aktywistów. To był chyba rok 1984. Orwellowskie czasy. Z braku sił ludzkich ileś praktycznych spraw spadło mi na głowę. Jak diabeł święconej wody wystrzegałem się wszystkich praktycznych rzeczy. W domu życie doczesne spoczywało na głowie Elżbiety, mojej żony. Powinienem być ostatnim człowiekiem zaangażowanym w jakiegokolwiek praktyczne działania. Myślałem, że bez bezpośrednich dowodów ubecja nie wytypowałaby mnie na zastępcę Kornela i później Andrzeja Kołodzieja.

☐ Za co byłeś odpowiedzialny?

Z czasem, z powodu sumienności, a jak nie z sumienności, to z powodu wyrzutów sumienia, byłem – niestety – odpowiedzialny za prawie wszystko (oprócz bhp). Tzn. za wszystko, co wymagało jako takiego zorganizowania. Głównie byłem odpowiedzialny za sprawy administracyjne. Głównie za to, żeby wiedzieć, ile mamy pieniędzy, gdzie je posłać, komu sprzęt zamówić, co zamówić za granicą, ile bibuły ma pójść w różne miejsca itd. Dopóki nie nastąpił okres osaczenia, większość rzeczy, którymi administrowałem, nie widziałem na oczy.

☐ Jaka była struktura organizacyjna SW?

Według mnie organem założycielskim była Rada. W początkowym okresie Rada była bardzo aktywna. Mnóstwo spotkań, narad, dyskusji. Nie byłem członkiem Rady. Kilka razy składano mi oferty wstąpienia do Rady. Skład Rady się zmieniał. Rada postrzegała SW jako frakcję wewnątrz Solidarności. Ja byłem zwołanikiem Solidarności Walczącej jako organizacji samoistnej, a nie jako struktury wewnątrz NSZZ „Solidarność”. W pewnym momencie powstał Komitet Wykonawczy jako próba legalizacji stanu faktycznego. To było trudne zadanie dla Kornela, któremu bardzo zależało na wizerunku Rady jako organu założycielskiego legalizującego jego działalność ogniw wykonawczych. Rada miała być kością SW definiującą tożsamość Organizacji. Według mnie, Kornel zaczął się w działaniu i poglądach różnić od coraz większej liczby członków Rady. Powoli malał wpływ Rady na działalność bieżącą i ideową. W pierwszej fazie stanu wojennego zarówno Rada, jak i cała SW funkcjonowały na zasadach pospolitego ruszenia. Bez Kornela w podziemiu i aury, która go otaczała, los SW byłby podobny do losu MRK „S” w Warszawie. MRK „S” duchowo przypominał SW z tą różnicą, że SW miała wsparcie inteligencji. Głównie z Politechniki Wrocławskiej. Uniwersytet ciążył ku opcjom lewicowo-społecznym, a Politechnika ku nurtom niepodległościowym.

☐ Mówiąc o działalności podziemnej Kornela, stosuje się pojęcie „ukrywanie”. Jest to jednak cokolwiek mylący termin, gdyż Kornel spotykał się z wieloma ludźmi. W jaki sposób były przygotowywane te spotkania?

Dla mnie każde spotkanie z Kornelem było stresujące. Z moją przeszłością nie uniknąłbym linczu, gdybym przyprowadził „ogon”. Najczęściej decyzje o spotkaniach Kornela były podejmowane przez Kornela, Hanię i tzw. sekretariat złożony z osób cichych, pracowitych, wyłączony z publicznej działalności w SW. Znajdowali lokale na spotkania, sprawdził je. Rzecz nie była sformalizowana. Zależało od intuicji Hani i Kornela. Dobrym przykładem są rokowania z MRK „S”. Rozmowy odbywały się w okresie porwania ks. Popiełuszki. Kornel miał pójść na jedno ze spotkań, lecz Hania miała przeświadczenie, że coś niejasnego się dzieje. Ściągnęła mnie na krótką naradę i poszedłem jako dubler na spotkanie z listem podpisanym przez Kornela. Kontaktujący się z MRK „S” z naszej strony znali mnie, lecz nie wiedzieli, że jestem w Komitecie Wykonawczym. Ze strony MRK „S” był Edek Mizikowski i facet, którego nazwiska nie pamiętam. Wiem tylko, że był szefem Straży Robotniczej „przy

Popiełuszce”. Wysoki, dobrze zbudowany robotnik. Lekko podkreślony przez Hanię, miałem w głowie różne skojarzenia. Uścisk ręki na przywitanie przypominał mi 1968 rok i młodych, dobrze odżywionych ubeków. To było irracjonalne. Straciłem zaufanie do szefa Straży i całkowicie zaufałem Edkowi. W pewnym momencie rozmowy stały się bardziej techniczne i przez chwilę zostałem w pokoju tylko z Edkiem.

Przypomniałem sobie, że Mizikowski musi być kimś, o kim opowiadał mi zaprzyjaźniony kolega z czasów studiów. Ustaliśmy więc z Edkiem prywatny kontakt na wypadek zamieszania. Edek był trochę nerwowo bez żadnego wyraźnego powodu.

Zaczęła się dyskusja ideologiczna. Wystąpiłem w roli księdza i rabina. Naszym ludziom moja przemowa trafiła do serca. Zaczęli podejrzewać, że zajmuję się czymś innym niż kolportażem książek i znaczków, co było dotąd najczęstszym tematem naszych rozmów. Akurat znaczki i inne „dewocjonalia” najmniej mnie interesowały. Spotkanie się kończy. MRK „S” wychodzi, aby zdążyć na osobowy do Warszawy przez Częstochowę. I nagle podwórze zastąpiło się podejrzany gębami. Gospodarz mieszkania – byliśmy na Lwowskiej – wyszedł na zewnątrz i naliczył sporo samochodów milicyjnych. Obstawili cały kwartał. W pewnym momencie, o czym dowiedział się później, padło hasło, które zostało rozszyfrowane jako koniec akcji. O północy „zdjęli” obstawę i „suki”. Zaczęliśmy na miejscu analizować, co mogło spowodować „przeciek”. Werdykt trójki kontaktowej: Mizikowski jest wtyczką. „A ten drugi?” – pytam.

„No co ty, przecież on corocznie jeździ na pielgrzymki”. Mizikowski później mi powiedział, że ten drugi przełożył torbę z jednego ramienia na drugie i zniknął Edkowi z oczu na dworcu. Edek wracał sam do Warszawy. Potem się okazało, że to była pułapka na Kornela. Agent miał dać znać ubecji na zewnątrz, czy w środku jest Kornel, czy ktoś inny. Myślę, że do tego momentu nie byłem namierzony.

☐ Jak dużo tego typu spotkań odbył Kornel?

Szacuję, że Kornel odbył ponad tysiąc spotkań. Spotykał się z niesłychanie wieloma ludźmi. To, że nie wpadł przez 6 lat, jest poza granicą rachunku prawdopodobieństwa.

☐ Dlaczego nie wpadł? Czy wynikało to ze struktury SW?

Kornel nie wpadł, bo był bałaganierzem. Dobre jest pytanie o strukturę. Nie wiem, czy była w ogóle jakaś struktura. Była wprawdzie Rada, Komitet Wykonawczy i Sekretariat Kornela, ale tak naprawdę SW przypominała organizm biologiczny. Rozwijała się przez pączkowanie. Próby budowy jakiejś struktury nastąpiły wtedy, gdy SW przekształciła się w organizację ogólnopolską i przestała reagować na ręczne sterowanie. Kornel rzeczywiście uważał i kilka razy wyartykułował wizję SW jako organizacji bliższej struktury biologicznej, niż paramilitarnej czy administracyjnej. Centrala miała wspierać lokalnych liderów bez narzucania im, co i jak mają robić. Podejmowali oni tylko te działania, które uważali za słuszne i wykonalne. Z punktu widzenia Centrali było to trafne podejście. Otrzymywaliśmy niewielką pomoc finansową z Zachodu i nie mieliśmy środków na wielkie akcje w wielu miejscach jednocześnie. Według moich szacunków w złych latach otrzymywaliśmy 12 tysięcy dol. rocznie, w dobrych 15 tysięcy dol. Cóż to jest w porównaniu do miliona dolarów dla „Solidarności”. I myśmy jeszcze, bez uwidaczniania, drukowali gazetki dla zakładów pracy i RKS. Na szczęście pomoc z Zachodu w sprzecie była większa niż pomoc finansowa.

☐ Wiele kontrowersji wywołała międzynarodowa część programu Solidarności Walczącej.

W pierwszej połowie lat 80. stwierdzenie, że państwa niemieckie mogą się połączyć, granice Polski pozostaną bez zmian i Związek rozpadnie się, było prawie dla wszystkich czystym wizjonerstwem i brakiem realizmu. We Wrocławiu część członków Rady oprotowała zgodę na utrzymanie wschodniej granicy Polski bez zmian. Chcieli Lwowa. Niektórzy wystąpili z Rady, tak bardzo chcieli Lwowa. Dla Kornela, dla mnie i kilku innych wpływowych osób międzynarodowy charakter SW był kwestią pryncypiów. Ta część programu była dla mnie, starego internacjonala, najważniejsza. Dla SW pierwszym celem negatywnym był rozpad Związku Sowietckiego. Było osobistą zasługą Kornela podkreślenie różnic kulturowych

między narodami wchodzącymi w skład Związku Sowieckiego jako czynnika rozkładu Imperium. Polityka Reagana przyspieszała proces rozkładu Imperium. Poparliśmy ją całym sercem i przez to utraciliśmy pomoc materialną i polityczną zaangażowanych środowisk Europy Zachodniej i USA, które w 99 proc. były środowiskami lewicowymi. Grupy związkowe dotąd popierające nas miały trudności z przekazywaniem pomocy adresowanej do SW. TKK NSZZ „S” uznała, że ma prawo konfiskować pomoc adresowaną do SW. Dziwię się, nie otrzymali Nagrody Pokojowej Nobla/Lenina za uratowanie pokoju wszechświatowego.

Zapłaciliśmy wysoką cenę za nasze pryncypia międzynarodowe, a przecież inspiracją dla nas był wielki Polak, Józef Piłsudski. SW określiła się jako organizacja niepodległościowa szanująca sąsiadów i uznająca prawo innych narodów do samostanowienia. Nie mielibyśmy nic przeciwko federacji. Kilka narodów po okresie ukształtowania się państw narodowych w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego. Ekonomicznie i militarnie taka federacja jest bardzo uzasadniona. Kulturowo i psychologicznie obecnie niemożliwa jako wynik spadku po Dunowskim i Kontracji nacjonalistów narodów sąsiednich. Polityka międzynarodowa KPN była oparta na założeniu, że między Niemcami i Władystokiem są tylko dwa narody, Polacy i Rosjanie. I tylko łup trzeba podzielić inaczej. Niestety, im dalej od Centrum SW, tym poglądy członków SW były bliższe KPN.

□ Czym SW różniła się od innych grup niepodległościowych: KPN-u i Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”

L-DP „N” była wiekowo młodsza, działała głównie w środowisku studenckim i młodych absolwentów. Emocjonalnie nie była związana z NSZZ „S” i Lecha Wałęsę traktowała niczym kmiotka z POM-u lub SKR, chytrego jak każdy zaopatrzeniowiec w gminie. Andrzej Kołodziej, Wojtek Myślecki i ja mieliśmy „ostre” spięcia z Kornelą, gdy w naszych analizach lub artykułach pojawiał się portret Wałęsy żywcem przypominający obrazki z L-DP „N”. Sekretariat Kornela kochał Wałęsę, więc Kornel Wałęsę szanował, gdyż Sekretariat uosabiał „głos ludu”, rzecz świętą dla Kornela. Przez długi okres prowadziłem pertraktacje z L-DP „N” zmierzające do połączenia obu organizacji. Akceptowałem program międzynarodowy L-DP „N” i chciałem, aby bez żadnych zmian uznać go za wspólny program L-DP „N” i SW. Program wewnętrzny L-DP „N” był zdroworozsądkowy i być może po drobnej koncesji L-DP „N” na rzecz niebezpiecznego, niezdefiniowanego solidaryzmu pomieszanego z mesjanizmem sojuszu okazałby się faktem. Publicystykę L-DP „N” uważałem za dojrzałą niż SW. Myśmy byli lepsi w działaniu. Szkoda, że nie doszło do sojuszu. Mam nadzieję, że wtedy solidaryzm Kornela pozostałby normą społeczną a nie zasadą budowania państwa. Zakres interwencji państwa w życie społeczne obywateli był największą różnicą między poglądami Kornela i moimi. Instynktownie jestem bezpaństwowcem, zwolennikiem samorządów terytorialnych, przeciwnikiem centralizacji władzy państwowej, ale na tyle starym, że widzę konieczność interwencji państwa w podstawowych, ściśle zdefiniowanych dziedzinach życia społecznego obywateli.

Poglądy międzynarodowe Kornela były bliskie L-DP „N”, poglądy społeczne zaś bliższe KPN-u. Próba zjednoczenia SW i KPN było mnóstwo. Wszystkie zdołałem storpedować. Niektóre w bardzo dramatycznych okolicznościach.

□ Według wspomnień Kiszczaka i również płk Gotówki SB miała wysoko ulokowanego agenta w kierownictwie SW. Według raportu tego ostatniego kontaktować miał się z tobą osobiście.

Według załącznika nr 11 s. 488-492 w książce Byłem Gorylem Jaruzelskiego agent miał w SB pseudonim DIODOR. U nas Bogdan. Był inżynierem ze Zgorzelca, absolwentem Politechniki Wrocławskiej. Był ode mnie starszy o jakieś 5 do 10 lat. Nazywał się Eugeniusz Jaroszewski. Czy był członkiem SW, tego nie wiem. Na pewno nie był w kierownictwie SW, ale miał dostęp do wielu dokumentów poprzez archiwum Andrzeja Wirgi, przedstawiciela SW w Niemczech Zachodnich. Andrzeja Wirga polubił Bogdana, najsolidniejszego łącznika, który przewoził wszystko w obie strony terminowo i bez wpadki. Windował w ten sposób pozycję Andrzeja na Zachodzie, gdzie szybkość i świeżość informacji jest „złotym cieclem”. W pewnym momencie Kornel i ja wysłaliśmy osobistego łącznika do Wirgi, którego Wirga znał (osobiście Wirgi nigdy nie poznałem), aby w imieniu Kornela nakazać ograniczenie roli Bogdana do statusu przewoźnika bibuły, znaczków, książek, sprzętu możliwego do kupienia w sklepach, ale nie wysokiej klasy sprzętu

elektronicznego i żadnej poufnej korespondencji. Wirga się wkurzył i z osobistego łącznika Kornela zrobił agenta, a Bogdana ustawił na swoim domowym ołtarzyku.

Wirga był dla nas „spalony”. A już zupełną bombą z opóźnionym zapłonem było spotkanie Bogdana z Wirgą i Lebenbaumem jednocześnie, i potem spotkania z samym Lebenbaumem. Lebenbaum kiedyś utworzył i zawsze dowodził Independent Polish Agency w Lundzie (Szwecja). Nawiązywał kontakty z różnymi grupami politycznymi i wydawniczymi w Polsce. Znajdował sponsorów i pośredniczył między pozarządowymi instytucjami na Zachodzie i podziemiem w Polsce. Pośredniczył bez cenzurowania ofert i chyba znał sponsorów, którzy szukali grupy w Polsce, niezależnie od przekonań polityczno-ideowych, gotowej do spektakularnych akcji. Począwszy od założenia podsłuchu w biurze SB i przekazania taśm z nagraniami na Zachód, do fajerwerków, którymi CNN mogłaby zadziwić świat (przez jeden dzień). Ponieważ NSZZ „S” nie kwapiła się do takich działań, szukali grupy, która byłaby zdolna do akcji. Wcześniej zwracali się do „Bazy”, jednej z warszawskich grup kolportażowych; do MRK „S” w Warszawie i paru innych struktur, które uważali za dostatecznie radykalne. Ideologia grupy, skład personalny byłyby sprawami drugorzędnymi. Chodziło o to, żeby móc się rozliczyć przed sponsorami, że coś się robi z przekazywanymi pieniędzmi. Pewnego dnia Bogdan wręczył mi kopię listów do Lebenbauma od Andrzeja Kołodzieja dotyczących przesyłki sprzętu technicznego poprzez transport „Solidarności”. Według Bogdana Lebenbaum upewniał się, czy kierownictwo SW wie o tym, jak dużo IPA robi dla „SW” i czy może liczyć na wdzięczność – potwierdzenia w „Solidarności Walczącej” i świeże wiadomości z podziemia. Mimo że przed spotkaniami z Bogdanem ćwiczyłem swoje talenty aktorskie, to tym razem zamurowało mnie. Pierwszy raz miałem namacalny dowód, że SB jest w posiadaniu korespondencji idącej na Zachód i pisanej przez różne struktury, grupy, grupki i pojedynczych dziwaków. Niczego bardziej nie pragnąłem w tym momencie, jak powrotu do czystej, całkowicie bezużytecznej matematyki, czyli mojej konsekwentnej krytyki Aksjomatu Potęgowanego w Teorii Mnogości.

Cytowany załącznik mówi, że Bogdan-Diodor spotkał się osobiście z Kornelą. Nie bardzo w to wierzę, bo przed pierwszym spotkaniem Kornel powiedział mi, że otrzymał sprzeczne informacje o nim. Z jednej strony, że zachował się dzielnie w pierwszych dniach stanu wojennego, a z drugiej strony, że współpracował z SB. W okresie legalnej „S” działał w sieci wiodących zakładów na szczeblu krajowym. Nie bardzo chciałem pójść na to pierwsze spotkanie, które miało się odbyć w mieszkaniu pani docent Łopuszańskiej (z Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej), używanym w czasach „Biuletynu Dolnośląskiego” i trochę „podpalonego”, więc w najgorszym wypadku nie „paliliśmy” czystego lokalu. Ociągałem się jak mogłem, aż w końcu zdesperowany Kornel powiedział, że idzie osobiście na spotkanie. Powstrzymując szaleńca, poszedłem na spotkanie jako dubler. Zartowałem sobie, że muszę iść na spotkanie jako jedyny Żyd w Komitecie. Wiadomo, że Żydzi zajmują się tylko szmugłem, pieniędzmi i szpiegostwem. I poszedłem. Bogdana przyprowadził mój student z Politechniki. Od tego czasu student popadł w straszliwe tarapaty, ubecja zrobiła sobie z niego „worek treningowy”, eksperymentując różne sztuczki psychologiczne.

□ Jakie były inne afery agenturalne?

Największą aferą była „Kotwica”, przedsiębiorstwo żeglugowe na Odrze i Nysie utrzymujące kontakt z pismem „POGLĄD” w Berlinie Zachodnim. Nie pamiętam nazwiska człowieka, który z ramienia „Poglądu” utrzymywał kontakt z grupą „Kotwica”. Czytałem kopię zeznań człowieka, który pływał barkami od Gliwic do Berlina. Według niego „Kotwica” została założona przez SB. Dostarczała dużo sprzętu dla podziemia. Była przynęta na podziemnej strukturze. „Kotwica” miała kontakt na Piniora, Frasyniuka, Gliwice, Poznań i pewno kupę innych grup. Ludzie pływający na barkach selekcyonowani przez SB. W zamian za dyspozycyjność mogli prowadzić nielegalny handelek. Z naszej strony kontakt z „Kotwicą” utrzymywał człowiek o pseudonimie „Olkiewicz”, odpowiedzialny jednocześnie za kolportaż znaczków w SW. Przez Olkiewicza nastąpił pierwszy kontakt „Kotwicy” z SW i na Olkiewicza utknął. „Kotwica” niestrudzenie parła do osobistego kontaktu z Kornelą lub pisemnego wywiadu z bardzo krótkim terminem na przekazanie wywiadu. Z urzędu sprawowałem nadzór nad kontaktami z „Kotwicą”, ale bez serca, niczym urzędnik. Kornel otrzymał informację o „Kotwicy” z jeszcze innego źródła i „suszył” mi głowę, że poszczególne zdarzenia z „Kotwicą” układają mu się w grę ubecką.

Kazał mi myśleć i analizować fakty, tym bardziej że „Kotwica” dotarła do Olkiewicza tą samą drogą co „Piła” – inna słynna afera, która doprowadziła do wywózki Andrzeja Myca przez SB z Wrocławia do jakiegoś hotelu w Oleśnicy. Zanim wykonałem zadanie, Kornel został aresztowany. Ciężko podejmuje się decyzje, gdy zna się tylko własną analizę. O sytuacji poinformowałem Wojtkę Myśleckiego, ale dla niego sprawa była tak jasna, że się dziwił mojej potrzebie kolejnej analizy afery „Kotwicy” i Olkiewicza. Wpierw próbowałem powiadomić „Pogląd”, że droga Kotwica-Olkiewicz jest pod nadzorem SB. „Pogląd” zignorował wiadomość. Dla „Poglądu” liczyła się skuteczność, przewaga nad konkurencją w dostawach świeżych informacji z Polski. Jako jedna z niewielu grup solidarnościowych na Zachodzie otrzymywał regularnie materiały z Polski i był w stanie przesyłać sprzęt dla podziemia. To się bardzo liczyło na Zachodzie. Akcje „Poglądu” szły w górę. Dla „Poglądu” było obojętne, w którym z podziemnych pism pojawi się potwierdzenie dostawy sprzętu i pieniędzy. Dla Olkiewicza również. Widząc, że dla SW ranga „Kotwicy” spadła do statusu przewoźnika bibuły, zaofiarowałem swoje usługi Władkowi Frasińskowski. To już była zima 1987/88 i RKW „S” we Wrocławiu zaczął przejmować kompetencje i wpływy RKS Muszyńskiego. W SW było rzeczą nie do pomyślenia, aby ktoś pełniący funkcję wykonawczą zgłosił się z usługami do jawnie działającej struktury NSZZ „S”.

W kwietniu 1988 wyszła z więzienia Hania. Olkiewicz, który ze stanu depresji w maju 1987 po rewizji w domu doszedł do stanu euforii po aresztowaniu Kornela, znalazł w Hani wdzięcznego słuchacza. Zgodnie z prawdą mógł powiedzieć, że robił co można, aby było więcej demonstracji na rzecz uwolnienia Kornela (i Hani), aby informacja, artykuły i apele docierały na Zachód, aby Radio SW i inne komórki wykonawcze SW dały z siebie więcej, nagłaśniając protesty na rzecz uwolnienia Kornela. Cały szkopał w tym, że do każdej komórki chciał dotrzeć osobiście. Komórki wykonawcze otrzymały ode mnie zakaz kontaktowania się innymi drogami niż te, które były dotąd używane.

Serce Hani było całkowicie po stronie Olkiewicza. Postanowiła naprawić wyrządzoną mu „krzywdę”. Skontaktowała Olkiewicza z członkiem Rady SW i potem z zaskoczenia Rada SW reprezentowana przez Hanię i dwóch innych członków zażądała ode mnie przywrócenia Olkiewiczowi dawnego statusu. W maju 1988 roku w piśmie „Solidarność Walcząca” skasowałem pseudonim „Olkiewicz” i wszystkie kompetencje przypisane do tego pseudonimu. Odmówiłem. Tylko Kornel mógł zażegnać niedopowiedziany rozłam między Komitetem Wykonawczym i Radą SW, a być może tylko między Hanią i mną. Bardzo niebezpieczny rozłam. Postanowiłem wytrwać do powrotu Kornela i po remanencie wyjechać z Polski, zostawiając po sobie zastępczy Komitet Wykonawczy z kontaktem na Jadwigę Chmielewską z Katowic, ostatnią znaną mi osobą z SW wciąż się ukrywającą.

8. ARESZTOWANIE MORAWIECKIEGO

□ W jaki sposób wpadł Kornel?

Nie wiem. Przed wpadką Kornel z Hanią spotkali się z ludźmi z ich kręgu towarzyskiego, nie związanego z organizacją. Po tym spotkaniu Kornel i Hania zdecydowali się bez sprawdzania odwiedzić panią, która chyba pracowała w jednej z wrocławskich drukarni. Pośredniczyła wtedy w drukowaniu „Walki” i niektórych książek. Była znana SB z wpadki, w którą był zamieszany również mój student. Ten sam, który pierwszy raz przyprowadził Bogdana-Diodora na spotkanie ze mną. Po pojawieniu się Kornela i Hani pani domu zadzwoniła do siostry, zapraszając ją króciutko bez podawania powodu. I zaraz po telefonie zamiast siostry zjawiała się SB i w „braterskim” uścisku zawiozła Kornela i Hanię do aresztu.

□ Czy próbowano zainteresować Amnesty International?

Tak, to była działka Wojtki Myśleckiego. Przeciwny schemat postępowania i szczegóły techniczne, gdy organizował podobną akcję na rzecz uwolnienia Władka Frasińskiego i Józka Piniora. Chyba wtedy Wojtek zdobył przydomek Janosika, co to biednym (SW) zabiera i bogatym oddaje (RKS Dolny Śląsk). Wojtek do akcji protestacyjnych i w obronie więźniów politycznych miał stosunek tak uczuciowy, że nie zważał, czyich zasobów używa, alarmując świat, że dzieje się niesprawiedliwość. Jeśli chodzi o pomoc więźniom politycznym, Wojtek nie kierował się żadną polityką. To był dla niego imperatyw moralny. W przypadku Kornela Wojtek stał na głowie, żeby zainteresować sprawą L. Wałęsę, krajowe struktury „S”, środowiska opiniotwórcze na Zachodzie. W tej sprawie do Lecha jeździła żona Kornela i wszyscy ludzie powiązani

z kręgami kościelno-solidarnościowymi. Prośby były składane do struktur NSZZ „S” we Wrocławiu, Wojtek jeździł niemal codziennie do Warszawy, aby kogoś zainteresować aresztowaniem. Sprawą zainteresował się osobiście Zbyszek Romaszewski, bardzo uczciwie i bardzo rzetelnie. Wojtek uważał, że powinienem się spotkać z Romaszewskim osobiście. Generalnie nie spotykałem się z dysydentami. Wojtek trzymał kontakty salonowe. Urwałem się dosyć ciężkiej dostawie i dotarłem na spotkanie. W tym okresie pilnowało mnie do 7 samochodów i punkt obserwacyjny na wprost mego bloku. Urywanie się trwało parę dni. Ubecja rzuciła poważne siły przeciw Andrzejowi Kołodziejowi – szefowi SW po wpadce Kornela, który według przewidywań SB–Kontrwywiadu Wojskowego powinien spotkać się z mną.

Romaszewski opowiedział o swoich staraniach w AI o wpisanie Kornela na listę więźniów politycznych. Jakaś „gruba ryba” z AI odmówiła, twierdząc, że „S” zgadza się z poglądami Urbana na temat Solidarności Walczącej. Romaszewski był bardziej niż zdziwiony stanowiskiem AI, ponieważ to on z urzędu, jako przewodniczący Komisji Interwencji i Praworządności, wydawał w imieniu „S” opinie o więźniach politycznych czy też o zwykłych sprawach, w których organy ścigania przekroczyły granice prawa. Ktoś okazał się dla AI ważniejszy niż Romaszewski i podzielał bez zastrzeżeń pogląd Urbana, że SW jest grupą terrorystyczną. Typ z AI nie chciał Romaszewskiemu powiedzieć, kto wydał anonimowy wyrok na Kornela i Andrzeja Kołodzieja. Według moich domysłów, opartych na „Tygodniku Mazowsze”, było trzech autorów tej opinii. Najważniejszy z trójcy był Jacek Kuroń. Dwaj pozostali to Władysław Frasiński i Zbigniew Bujak.

Rozmowa z Romaszewskim miała kluczowe znaczenie dla moich późniejszych decyzji. Widziałem na własne oczy, że dotąd niepodważalna zasada środowisk korowskich została pogrzebana. Dotąd broniono każdego oskarżonego za działalność polityczną, jeśli nawet poglądy odbiegały daleko od własnych.

□ Jak wyglądała deportacja Morawieckiego i Kołodzieja?

Bardzo barwnie. Na lotnisku czekali przeciwnicy wyjazdu. Kornel zaważał się, widząc tak silną reakcję sympatyków. Ode mnie otrzymał instrukcję, że ma wyjechać, a tu ludzie mówią co innego. Postanowił nie opuszczać Polski. Po pewnym czasie obstrukcji służby zapakowały go siłą do samolotu i wywiozły do Rzymu.

I zaczął się cyrk. Gazetka „SW”, kontrolowana przeze mnie, mówi co innego niż „jawniacy” wiszący u Hani na telefonie. Na dodatek liczba fałszywek „SW” gwałtownie wzrosła. Ratując się przed chaosem, użyłem dotąd nie istniejącego pseudonimu „jarl”, który był czytelny dla Kornela. Moje wyjaśnienia, analizę i przewidywania podpisałem „jarl”, nawiązując do instrukcji o wyjeździe.

□ Co Cię skłoniło do wysłania takiej instrukcji?

W momencie kiedy adwokatem Kornela został mecenas Olszewski, późniejszy premier, przyszło zapytanie od Kornela, co mają zrobić – Kornel i Andrzej – z ofertą wspieraną przez Kościół, a złożoną przez BP PZPR/MSW/Rząd, wyjazdu z Polski na leczenie. Raport medyczny sugerował, że Andrzej ma raka żołądka i musi być szybko poddany leczeniu. Diagnoza brzmiała prawdopodobnie. Na ostatnich posiedzeniach Komitetu Wykonawczego SW Andrzej miał napady kaszlu z krwią. Fakt ten nie miał istotnego wpływu na moją krótką instrukcję: WYJEZDZAĆ. Andrzej zostanie na leczeniu. Samemu wrócić nieregularnie do Polski po wykonaniu akcji propagandowej na Zachodzie.

Wydając taką instrukcję, złamałem ustalenia Komitetu Wykonawczego z wiosny 1987 roku. W ewidentny sposób przekroczyłem swoje kompetencje i powinienem być wysłany na „placówkę” zagraniczną. Co się zresztą stało.

Od wpadki Kornela i jeszcze bardziej po wpadce Andrzeja SW przechodziła kryzys tożsamości. Tylko Kornel miał szansę skupić wokół siebie 80-90 procent. Dla mnie osobiście powrót Kornela był bardzo ważny. Od wpadki Andrzeja w styczniu 1988 montowałem zastępczy Komitet Wykonawczy z ludzi znacznie młodszych. Jako zespół mieli przejąć wszystkie funkcje dotąd wykonywane przeze mnie. Nieufność Hani i weteranów wobec nowego, nie znanego im Komitetu Wykonawczego źle wróżyła tym młodym ludziom, mimo że w zamian wycofywałem się z działalności i funkcji pełnionych w SW. Urodziłem się naukowcem, a nie praktykiem.

□ Dlaczego złamałeś ustalenia Komitetu Wykonawczego z 1987?

W 1987 roku Komitet Wykonawczy przyjął wariant dysydencki naszego zachowania się w wypadku aresztowania. Rok później było

już nas tylko dwóch członków komitetu funkcjonujących w kraju. Wojtek całkowicie zgadzał się z Romaszewskim, Gwiazdą i całym środowiskiem dysydenckim, że Kornel i Andrzej mają czekać na proces. Było nas tylko dwóch, więc ja rozważałem inne możliwości. Była grupa gotowa odbić Kornela z więzienia. Niektórzy przeszli trening, wyciągając Narożniaka ze strzeżonego szpitala. Ja miałem za sobą eksperyment myślowy z czasów, gdy SW została poproszona o pomoc w odbiciu Władka Frasyniuka (na co „S” się nie zgodziła). Drobny „przeciek” w grupie i wpadka grypsu od Kornela do mnie z sugestią odbicia przekreśliły ten wariant.

Do wyboru był tylko wariant dysydencki i propozycja wyjazdu. Jako logik przyjąłem propozycję wyjazdu poprzez odrzucenie wariantu dysydenckiego, mimo że moje stanowisko nie miało żadnego w Solidarności Walczącej. Moje rozumowanie było polemiką z dysydentami.

1. Po rozmowie z Romaszewskim było jasne, że na sympatię obserwatorów zagranicznych w czasie ewentualnego procesu nie możemy liczyć.
2. SB na podstawie korespondencji z archiwów zachodnich była w stanie odpolitycznić proces, skupiając się na szczegółach technicznych, które towarzyszą każdej działalności politycznej.
3. Podstawą do oskarżenia wniesionego przeciw Kornelowi i Andrzejowi był transport „S” (nie „SW”), który wpadł w czerwcu 1987 roku w Gdańsku. SB wycofała z oskarżenia Borsewicz i innych ludzi, którzy ze strony „S” odbierali transporty. Wyglądało na to, że doszło do porozumienia między „S” a SB. SB nie zaatakowała „S”, a w zamian „S” będzie milczeć, gdy SB oskarży – na podstawie transportu „S” – Solidarność Walczącą o terroryzm.
4. Wolna Europa, Tygodnik Mazowsze i Kościół przyjęli wersję wydarzeń Urbana zanim właściwe śledztwo się rozpoczęło. Głównym motywem było parcie do rozmów „okrągłego stołu” i konsekwentne usuwanie przeszkód na drodze „obalania” komunizmu.

W momencie, gdy AI, „S”, Kościół, RWE i Urban byli bliscy jedynomyślności, scenariusz dysydencki prowadził do niebezpiecznego finału: w więzieniu i zmieszani z błotem, a SW się rozpada. A miało być: w więzieniu, w pełni glorii i SW rośnie.

9. KU OKRĄGŁEMU STOŁOWI

□ Jak wyglądał z perspektywy SW proces dogadywania się PZPR i NSZZ „S”?

Trzeba oddzielić aspekt międzynarodowy od wewnątrzpolskiego. Generalny kierunek zmian został zatwierdzony w Moskwie. Na podstawie informacji, które otrzymaliśmy w 1985 roku, a może wcześniej, jednym z inicjatorów tego pomysłu była Włoska Partia Komunistyczna. Polegał on na wbudowaniu Związku Sowieckiego w europejskie struktury międzynarodowe. Aby uwiarygodnić, trzeba było coś zrobić z Solidarnością, która dla lewicy europejskiej była inspiracją odnowionego socjalizmu. Pierestrojka musiała być przyklepana przez Solidarność. Gorbaczow miał już poparcie Busha. Z perspektywy międzynarodowej rola SW nie była tak ważna, gdyż SW szła pod prąd dyplomacji zachodniej (Reagana zastąpił Bush). Z naszą wizją państw narodowych w miejsce Imperium Sowieckiego nie mogliśmy liczyć na przychylność Sowietów.

W PZPR i szeroko rozumianej opozycji występującej pod szyldem „S” trwał wyścig, która grupa w PZPR i która grupa „S” zawrą rozejm w imieniu całej PZPR i całej „S”, z błogosławieństwem Kościoła. Gdyby środowisko lewicy korowskiej, zgodnie z dysydenckim katechizmem, wycofało się z gry, to partnerem PZPR byłby Kościół ze środowiskami ZChN albo KPN. W 1984 roku Kościół był dosyć zaawansowany w rozmowach z PZPR. Śmierć Popiełuszki zamroziła rozmowy i, zgodnie z oczekiwaniami PZPR, obniżyła aspiracje Kościoła. Różne grupy w PZPR próbowały się dogadywać z różnymi grupami w „S”. Mnie osobiście jeden z wariantów „okrągłego stołu” przedstawił w dzień po aresztowaniu Kornela wysłannik Kiszczaka (tak twierdził, odpowiadając na mój sceptycyzm; „Gazeta Robotnicza” – organ KW PZPR we Wrocławiu – przedrukował bez zmian artykuł z nielegalnej „Solidarności Walczącej”). Ten wariant szedł dalej niż późniejszy wcielony w życie. Współpraca SB za wyrzucenie wszelkich wzmianek o Związku Sowieckim. SB miała wzmocnić program gospodarczy SW. Na wiosnę 1988 mieliśmy zacieśnić współpracę przy okazji strajków, które miały wybuchnąć (taka była prognoza SB). Zamiast dyskusji poprosiłem o paszport na wyjazd na Zachód.

Propozycja została wznowiona po aresztowaniu Kołodzieja. Została przekazana przez Romana Kukułowicza, w dawnych czasach doradcę kardynała Wyszyńskiego. Akurat w tej sprawie cały Komitet

Wykonawczy był zjednoczony. Żadnych pertraktacji. Partia i opozycja wiedziały, że zmiany w Polsce muszą nastąpić. Była zgoda mocarstw na taki eksperyment. Nie było tylko wiadomo, jak zmiany mają się dokonać. Myśmy uważali, że partia ma bezwarunkowo oddać władzę Narodowi, a Naród daruje komunistom życie. To była nasza „gruba kreska”. Byliśmy dalecy od ekstremizmu, biorąc pod uwagę dziesięciolecie agenturalnej współpracy z wrogiem mocarstwem. Jednak partia i „S” z Kościołem zdecydowały się wprowadzić w życie plan Urbana z 1981 roku.

PZPR pozbyła się swego „betonu”, a „S” swej „ekstremy”.

□ A jaka była w tym rola agentów?

Przyspieszali rozejm na „miękkich” warunkach. Pełnili rolę katalizatorów. Według mnie agenci nie pełnią roli sprawczej. Przy silnej, demokratycznej Solidarności agenci, aby nie być wyrzuconymi poza nawias gry, musieli dołączyć do większości. Dla agentów nastąpiły „złote czasy”, kiedy Wałęsa zaczął otaczać się różnymi, mianowanymi kometami, a zwykli członkowie związku zostali zepchnięci do roli kobiców.

□ Jaką rolę w przygotowaniach do OS odegrał Moczulski?

Bardzo brzydką. Montował „prawą nogę” okrągłego stołu. Pamiętam ciężki moment, kiedy RWE wymieniła SW jako wchodzącą w skład „prawej nogi”. Na spotkaniu, które miało powołać „prawą nogę” był Wojtek Myślecki. Przerażony i blady przysięgł, że nigdy nie powiedział tego, co mu przypisuje RWE. Co więcej, opuścił spotkanie, gdyż nie zgadza się z ideą Moczulskiego. Również L-DP „N” bez swojej wiedzy zostało zapisane do „prawej nogi”.

Moczulski nie był przeciwnikiem OS. Krytykował go tylko dlatego, że go tam nie było. Brał udział w tej grze, tyle że grał z inną frakcją w aparacie PZPR. Gdyby Kiszczakowi i Geremekowi się nie powiodło, Moczulski był w odwodzie.

Jego siła polegała na kontroli opozycji niepodległościowej. W pewnym momencie Jacek Kuroń i Geremek próbowali Moczulskiemu trochę pomóc. Zachęcić różne struktury do dyskusji. To był groźny moment dla SW. SW dzięki poufny informacjom była przygotowana do gier lewicy. Moczulski stawiał nas w trudniejszej sytuacji, gdyż w SW było wielu sympatyków KPN i nawet połączenia się z KPN. Szczęśliwie opisywana afera zakończyła, przynajmniej w Komitecie Wykonawczym, konflikt na tle jednoczenia się z KPN. Na którymś z wcześniejszych posiedzeń Hania zgłosiła dobrze udokumentowaną i z pasją przedstawioną propozycję zjednoczenia się z KPN. We mnie obudził się stary internacjonal. Moczulski był dla mnie partyjnym nacjonalistą z 1968. Z równą pasją przedstawiłem argumenty przeciw jednoczeniu się z KPN. Poparł mnie Andrzej Kołodziej i miałem zaoczne poparcie Ewy Kubasiewicz. W sytuacji remisowej głos Kornela liczył się podwójnie. Decyzja została odłożona. Życie przyniosło rozstrzygnięcie bez potrzeby głosowania.

□ Jaka była rola w tym wszystkim SW?

Była to struktura, która pryncypialnie odrzucała udział w tej grze. Stanowiła więc pewną alternatywę. Zarówno PZPR, jak i solidarnościowa opozycja bały się naszej pryncypialności. Mogła się okazać zaraźliwa.

Wywiad przeprowadził Krzysztof Brzechczyn

Kwiecień 1993, East Stroudsburg, Pensylwania, USA – sierpień 1996, Katowice, Polska

OD REDAKCJI:

Znany emigracyjny publicysta T. Mianowicz napisał kiedyś, że bez znajomości historii organizacji Solidarność Walcząca, największej po strukturach NSZZ „Solidarność” niezależnej organizacji w latach 1982-1989 w Polsce, nie da się zrozumieć tego okresu dziejów naszego kraju. Zgadając się z tym poglądem, redakcja naszego kwartalnika pragnie zainicjować rozmowy z byłymi działaczami Solidarności Walczącej, które mogą być cennym przyczynkiem źródłowym do poznania dziejów organizacji Solidarność Walcząca. Dlatego też powyższego wywiadu nie należy traktować jako „oficjalnej”, zgodnej ze stanowiskiem redakcji wizji historii Organizacji, lecz jedynie jako fragmentu większej całości. W najbliższych numerach pisma w miarę naszych sił i możliwości postaramy się przeprowadzić rozmowy z wymienionymi i nie wymienionymi w wywiadzie dramatis personae: A. Kołodziejem, H. Łukomską-Korniej, K. Morawieckim, A. Mycem, W. Myśleckim i wielu innymi, którzy zapewne zaprezentują Państwu diametralnie inny pogląd na historię i wewnętrzne spory ideowe i taktyczne w Solidarności Walczącej.

MORDERCY POZOSTAJĄ NIEZNANI

Rozmowa ze Zbigniewem Branachem, autorem książki pt. „Tajemnica śmierci księdza Zycha”

- ☐ W 1989 roku w nie wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach ponieśli śmierć trzech księży: Stefan Niedziela, Stanisław Suchowolec i Sylwester Zych. Co łączy te trzy zgony?

Przed wszystkim do dzisiaj nie udało się odnaleźć sprawców tych zabójstw. Działali oni w wysoce profesjonalny sposób. Wszyscy trzech księży byli wyróżniającymi się jednostkami – angażowali się w działalność społeczną i opozycyjną; ks. Niedziela był w czasie okupacji kapłanem Łódzkiego Okręgu AK i Zrzeszenia Wolność i Niepodległość, inicjatorem Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, stworzył Sanktuarium Poległych na Wschodzie. Ksiądz Suchowolec był założycielem Izby Pamięci ks. J. Popiełuszki w Suchowoli oraz inicjatorem budowy Jego pomnika. Ponadto współpracował z podziemną Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” kierowaną przez Z. Romaszewskiego. Wszyscy trzech znali ks. Popiełuszkę i byli członkami Chrześcijańsko-Patriotycznego Instytutu im. Ks. Popiełuszki. Zginęli też w przeddzień ważnych wydarzeń politycznych: ks. Niedziela i Suchowolec na kilka dni przed rozpoczęciem rozmów Okrągłego Stołu, a pogrzeb ks. Zycha odbył się w przeddzień wyboru Jaruzelskiego na prezydenta Polski. Wszystkim tym trzem zgonom towarzyszyła kampania dezinformacyjna.

- ☐ Skoncentrujmy się na tym ostatnim przypadku. Co w śledztwie prowadzonym po śmierci ks. Zycha było zastanawiającego?

Przypomnę, że ciało ks. Zycha znaleziono w nocy z 10 na 11 lipca na dworcu PKS w Krynicy Morskiej. Na początku śledztwa popełniono kilka błędów nie do naprawienia. Nie zrobiono zdjęcia denata w miejscu zdarzenia. Lekarka pogotowia, która stwierdziła zgon, oświadczyła, że denat miał na sobie flanelową koszulę z długim rękawem, który osobiście podwijala. Natomiast Zych rozpoznany w prosektorium miał na sobie koszulę z krótkim rękawem, tę samą, w której wyszedł z braniewskiej plebanii, gdzie był gościem na tygodniowym urlopie. Lekarz wykonujący pierwszą sekcję zwłok na ciele zmarłego nie określił przyczyny ani godziny zgonu.

- ☐ Wokół śmierci ks. Zycha tworzono specjalną otoczkę propagandową.

Tak, lansowano tezę, że zapił się na śmierć. W kilka dni po śmierci księdza red. W. Gołębiowski z gdańskiej TVP zrobił pseudoreportaż, w którym wystąpiły trzy osoby zatrudnione w lokalu. W telewizji wystąpili wcześniej, niż składali zeznania prokuratorowi. Twierdzili oni, że ksiądz na dwie, trzy godziny przed śmiercią przebywał z nieznanym, „szpakowatym” mężczyzną w lokalu i mieli wypić po 10 tzw. fikołków. Jeden „fikołek” w barze „Riviera” anno Domini 1989 to 100 g wódki i 200 g pepsi-coli. Czyli każdy z nich miał wypić po litrze wódki, bez zakąski. Według relacji barmanów ks. S. Zych wypitywać miał o możliwość wypożyczenia jachtu. Dziwne, bo ksiądz nie umiał pływać, nie miał ani karty pływackiej, ani patentu żeglarskiego. Dwaj mężczyźni przebywać mieli w barze do za piętnaście drugą. Ciekawe, że oprócz barmanów nikt ich nie zauważył. A dwóch starszych panów musiało się szczególnie odróżniać w lokalu dyskotekowym, gdzie bawili się bardzo młodzi ludzie. Nikt też nie zauważył wyjścia obu panów z lokalu. Mimo że każdy z nich miał „w sobie” po co najmniej litrze wódki, wyszli dziwnie bezszelestnie. Pół godziny później ciało Zycha było już zimne. Temperatura ciała ludzkiego spada o 1 stopień co godzinę. Tamtej nocy średnia temperatura powietrza wynosiła 28 stopni Celsjusza. Nie odnaleziono drugiego mężczyzny, który rzekomo towarzyszył ks. Zychowi.

- ☐ Czy prokuratura miała dostęp do Teczki Ewidencji Operacyjnej na księdza Zycha?

Prokuratora 15 września 1989 zwróciła się do MSW z zapytaniem, czy ks. Zych znajdował się w kręgu zainteresowania SB. Po kilku tygodniach wiceminister Lucjan Czubiniński nadesłał odpowiedź, że „Ksiądz Zych nie był przez służby MSW inwigilowany ani operacyjnie rozpracowywany”. Nieco później w ministerstwie odkryto protokół zniszczenia TEOK na nazwisko Sylwester Zych. Protokół ten nosi datę z 18 września 1989 roku, a więc w trzy dni po zapytaniu prokuratury. W komisji dokonującej zniszczenia

było sześciu funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa SUSW. Wykonywali oni polecenia wyższych przełożonych. Z tego wynika, że generał Czubiniński wprowadził w błąd prokuraturę. Było to tzw. poświadczenie nieprawdy, za które według art. 266 par. 1 Kodeksu karnego grozi ściganie z urzędu. Paragraf ten mówi wyraźnie: „Funkcjonariusz publiczny lub inna osoba upoważniona do wystawienia dokumentu, która poświadcza w nim nieprawdę co do okoliczności mającej znaczenie prawne, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat”. Idzie tutaj o przestępstwo tzw. fałszu intelektualnego, które polega na poświadczeniu nieprawdy przez osobę, która dany dokument wystawiła we własnym imieniu w autentycznym dokumencie. Autorzy komentarza do Kodeksu Karnego dają następującą wykładnię: „Poświadczenie nieprawdy może polegać nie tylko na stwierdzeniu okoliczności nie istniejącej lub na przeinaczeniu istniejącej, lecz również na zatajeniu tego, co zdarzyło się naprawdę i co należało stwierdzić”.

- ☐ Jak wyglądałateczka operacyjna księdza?

Każdy kleryk, ksiądz świecki i biskup miał w MSW swój numer ewidencyjny. Prymas Glemp w esbeckiej ewidencji miał na przykład TEOK numer 33331, kardynał Macharski – 14643, kardynał Gulbinowicz – 27300, a arcybiskup Tokarczuk – 22265. TEOK była dwuczęściowa. Pierwsza część zawierała przede wszystkim kwestionariusz personalny oraz wyniki sprawdzenia w Biurze „C” MSW i w Centralnym Rejestrze Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości. Wyjaśnić przy tym trzeba, że sprawdzenie to dotyczyło nie tylko konkretnej osoby duchownej, lecz również najbliższej rodziny. Biuro „C” ujawniało nie tylko podejrzenia o przestępstwo, lecz również fakt ewentualnej współpracy z MO lub SB.

- ☐ Co znajdowało się w teczce?

W każdej TEOK znajdował się wykaz tajnych współpracowników SB, którzy mieli najlepsze doświadczenie do księdza. Ponadto znajdowały się w niej np. wzory czcionek z maszyn do pisania stanowiących własność księdza lub parafian, z którymi inwigilowany utrzymywał najbliższe kontakty. Pozyskanie wzorów czcionek wymagało przedsięwzięcia operacyjnych, w których brali udział tajni współpracownicy SB z najbliższego otoczenia księdza.

Część drugą teczki stanowiła kronika bieżących działań operacyjnych. Gromadzono w niej m.in. raporty ze spotkań z TW, notatki z obserwacji własnej, donosy, plotki na temat trybu życia księdza, informacje o stanie majątkowym, streszczenia wygłaszanych kazań itp.

W każdej TEOK znajdował się wykaz tajnych współpracowników SB, którzy mieli najlepsze doświadczenie do księdza. Ponadto znajdowały się w niej np. wzory czcionek z maszyn do pisania, stanowiących własność księdza lub parafian, z którymi inwigilowany utrzymywał najbliższe kontakty.

- ☐ W którym roku założono teczkę ks. Zycha?

W 1974.

- ☐ Co się później stało z gromadzonymi przez MSW materiałami?

Generał H. Dankowski, wiceminister Spraw Wewnętrznych, 31 lipca 1989 roku przeprowadził tajną telekonferencję z szefami jednostek wojewódzkich SB, podczas której omawiano likwidację akt operacyjnych dotyczących duchowieństwa katolickiego i struktur opozycyjnych. Dzień później gen. T. Szczygieł, dyrektor departamentu IV MSW, podpisał tajne pismo skierowane do wszystkich szefów WUSW z poleceniem zniszczenia dokumentacji kościelnej. Polecenie to powtórzył 18 sierpnia gen. Dankowski podczas kolejnej telekonferencji omawiającej realizację niszczenia gromadzonych dokumentów. Generał Szczygieł 1 września podpisał tajne pismo oznaczone kryptonimem Ua 001851/89 skierowane do wszystkich

szeffów WUSW, nakazujące do 20 września 1989 zniszczyć wszystkie teczki ewidencji operacyjnej.

- ☐ Wysuwa się twierdzenie o istnieniu „komanda śmierci” w MSW oraz specjalnej liście księży przeznaczonych do likwidacji?

Są takie przypuszczenia, tzw. dowodów bezpośrednich – brak. Dokonywanie zabójstw mogło odbywać się tak, jak np. w aferze „Żelazo”. Zatrudniano wykonawców zbrodni, których po wykonaniu zadania kamuflowano, zazwyczaj starannie.

- ☐ Jaka była rola tzw. grupy „D” w Departamencie IV MSW?

Grupa „D” została powołana rozkazem ministra spraw wewnętrznych S. Kowalczyka 15 listopada 1973 roku z zadaniem prowadzenia działalności dezintegracyjnej wśród duchowieństwa oraz osób świeckich związanych z Kościołem katolickim. Funkcjonariuszy SB kierowano np. do zakłócania pielgrzymek, uroczystości religijnych itd. Większość działań grupy „D” miała jednak charakter przestępczy, bo taki charakter miały włamania do mieszkań, naruszanie tajemnicy korespondencji i, powiedzmy, podpalanie samochodów należących do księży. Organizatorem specgrupy „D” był major Tadeusz Grunwald, pierwszym naczelnikiem zaś podpułkownik Zenon Płatek. Początkowo grupa działała na poziomie ministerialnym, po dwóch latach zaś przystąpiono do jej organizowania w województwach. Minister Kowalczyk przekształcił Samodzielną Grupę „D” w Wydział VI Departamentu IV MSW.

Większość działań grupy „D” miała jednak charakter przestępczy, bo taki charakter miały włamania do mieszkań, naruszanie tajemnicy korespondencji i, powiedzmy, podpalanie samochodów należących do księży.

- ☐ Jak można porównać zabójstwo na ks. Popiełuszce z zabójstwami trzech księży w 1989 roku? Dokonał się istotny postęp w mordowaniu.

Nie wiem, czy jest to dobre porównanie. Po zabójstwie ks. Jerzego w MSW nie zaprzestano inwigilacji i prześladowań księży. „Nieznani sprawcy” dalej napadali na księży, podpalali plebanie, dewastowali kościoły. Po 1984 roku zalecano działania ostrożniejsze, metody doskonalsze. Charakterystyczna jest wypowiedź gen. Kiszczaka, który w szkole milicyjnej w Legionowie, omawiając to, co zrobił Piotrowski, stwierdził, że przyszłowiowy sierżant Kapusta zrobiłby to lepiej. Była to wyraźna zachęta do doskonalenia metod. Postęp był na tyle wyraźny, że prokurator J. Polanowski prowadzący śledztwo w sprawie zgonu ks. Niedzielaka stwierdził, iż była to typowa śmierć działacza opozycji patriotycznej. Sprawca dokonał zbrodni prawie doskonale, nie zostawiając prawie żadnych śladów. Nie wiadomo nawet, czy sprawca był jeden, czy było ich więcej.

Po zabójstwie ks. Jerzego w MSW nie zaprzestano inwigilacji i prześladowań księży. „Nieznani sprawcy” dalej napadali na księży, podpalali plebanie, dewastowali kościoły. Po 1984 roku zalecano działania ostrożniejsze, metody doskonalsze.

- ☐ Czy w tych doskonaleniach metod polskim służbom specjalnym udzielano pomocy z zewnątrz?

Niewykłuczone, chociaż dziś jeszcze nie da się tego udowodnić w sposób procesowy. Wiadomo, że KGB miała w Polsce rezydenturę, a jej łącznicy mogli się bez przeszkód kontaktować z poszczególnymi departamentami MSW. STASI – na mocy umowy z NRD podpisanej przez Kiszczaka – mogło zakładać rezydenturę w Polsce. Ciekawe jest, że w mieszkaniu ks. Niedzielaka znaleziono urwany koniuszek palca z rękawicy lateksowej, która nie należała do księdza. Ustalono później, że takich rękawic używali technicy kryminalistyki STASI.

KGB miała w Polsce rezydenturę, a jej łącznicy mogli się bez przeszkód kontaktować z poszczególnymi departamentami MSW. STASI – na mocy umowy z NRD podpisanej przez Kiszczaka – mogło zakładać rezydenturę w Polsce.

- ☐ Dlaczego, pomimo że obóz Solidarności sprawował władzę w latach 1989-1993 nie, udało się wykryć sprawców żadnej ze zbrodni?

Nie zgadzam się z intencją postawienia pytania. Obóz Solidarności na początku nie sprawował kontroli nad MSW i MON. Sejm tzw. kontraktowy mógł zablokować każdą ustawę. Red. Kozłowski przyszedł do MSW dopiero w 1990 roku. Patrzmy realnie: jakie było jego przygotowanie do tej pracy? Musiał upłynąć czas, żeby poznał się na mechanizmach pracy MSW. Ponadto śledztwa nie prowadzi przecież minister czy wiceminister MSW, lecz prokuratora. Tych nie sposób wymienić w ciągu jednego dnia. Trzeba wykształcić nowych. Ponadto śledztwo jest jak operacja lekarska. Istnieje tam pojęcie błędu w sztuce. Pewnych błędów – zwłaszcza gdy się je popełni na początku śledztwa – nie da się naprawić. Jeżeli nie zrobiło się zdjęcia denata w miejscu znalezienia zwłok, to koniec. Jeżeli np. w trakcie sekcji zwłok zapomniano się o pewnych czynnościach, jak np. zważenie ciała czy określenie przyczyny zgonu, to nie można już tego naprawić. To znaczy można zrobić powtórna sekcję zwłok, ale jej wyniki po tygodniu od zgonu będą już wypaczone. Błędy śledztwa w pierwszej jego fazie, zniszczenie Teczki Ewidencji Operacyjnej na Księży oraz wyrafinowany, doskonały sposób przygotowania, wykonania zbrodni i zatarcia śladów – oto podstawowe przyczyny niewykrycia sprawców śmierci księży: Niedzielaka, Suchowolca i Zycha.

PRZYPISY:

¹ J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, Kodeks karny – komentarz, Warszawa 1987, s. 451.

AGENCJA REPORTERSKA CETERA *p o l e c a* ZBIGNIEW BRANACH **tajemnica śmierci księdza ZYCHA**

Osobiście Zbigniewa Branacha cenię za konsekwentne podejmowanie tematów naprawdę ważnych, może nawet wielkich. Niedawno wydał książkę o tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, teraz przedstawia ponure fakty i okoliczności tajemniczej śmierci księdza Sylwestra Zycha. Bohaterskiego kapłana „maluczkich”, prostych ludzi, który kochał Polskę, ale nie taką, jaką była PRL.

MICHAŁ MOŃKO

Dystrybucja:

Krupski i S-ka

Toruń, Kaliskiego 22, tel. (0-56) 350-80